

INSTYTUT HISTORII PAN	
Wpłynęło: 07/01/2025	Znak: ekm
Ref:	Zat:

Dr hab. prof. UWr Małgorzata Ruchniewicz
Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego

sygn. 7.01.25
Bykowska
11

Ocena dorobku i głównego osiągnięcia naukowego dr Sylwii Bykowskiej

1. Sylwetka naukowa Habilitantki

Dr Sylwia Bykowska jest absolwentką Wydziału Filologiczno-Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego, na którym ukończyła studia historyczne, uzyskując tytuł magistra w 2000 r. Dziewięć lat później obroniła dysertację doktorską i uzyskała stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie nauk o polityce (Wydział Nauk Społecznych UG). Tematem Jej doktoratu był problem powojennej rehabilitacji i weryfikacji ludności województwa gdańskiego. Zagadnienia demograficzne i społeczne tego obszaru pozostawały w kolejnych dekadach głównym obszarem Jej zainteresowań naukowych. Przez pierwszych kilka lat Jej kariera zawodowa rozwijała się w gdańskim Oddziale IPN, następnie – po uzyskaniu stopnia doktora – w szkołach wyższych w regionie pomorskim. Prawie siedem lat była adiunktem w Gdańskiej Wyższej Szkole Humanistycznej. Od 2016 r. zajmuje stanowisko adiunkta w Zakładzie Dziejów Pomorza Instytutu Historii PAN w Warszawie.

Dr Bykowska wykazuje się znaczną aktywnością naukową. Po doktoracie wydała pięć monografii, z których dwie to jej doktorat (wydanie po polsku oraz po angielsku w Niemczech dzięki grantowi NPRH). Kolejnej, z 2020 r., jest współautorką („Pionierzy. Rada Miasta Gdańska pierwszej kadencji 1990-1994”). To książka bardzo obszerna (ponad 700 stron), złożona z części opisowo-analitycznej, w wielu zakresach wręcz drobiazgowej, i aneksu źródłowego z najważniejszymi dokumentami. Jej powstanie powiązać należy z jubileuszem funkcjonowania w III RP samorządu terytorialnego. Opracowana przed dekadą przez Habilitantkę powojenna historia Rumii (wyd. 2014) składa się z rozdziałów analizujących podstawowe sfery funkcjonowania i rozwoju tego miasta (połowa objętości) z kilkunastu rysami dziejów poszczególnych szkół, instytucji kultury i parafii. W pracach tych, o typowej dla takich utworów strukturze zastosowano podstawowe metody badań historycznych.

Habilitantka ma na swym koncie również ponad 50 różnej objętości artykułów/rozdziałów w czasopiśmie/monografiach naukowych (z wyraźną przewagą drugiego rodzaju publikacji). Wśród tematów w nich poruszanych dominują kwestie związane z badaniami prowadzonymi w projektach doktorskim i habilitacyjnym. W centrum Jej zainteresowań lokuje się zagadnienia historii społecznej Pomorza po 1945 r., zwłaszcza w pierwszych powojennych dekadach, związane z masowymi migracjami tego czasu (ich przebiegiem i zróżnicowanymi skutkami).

Habilitantka publikuje przede wszystkim w języku polskim. Obok wspomnianego tłumaczenia na język angielski książki powstałej na podstawie doktoratu, wydała dotąd zagranicą trzy artykuły (po angielsku i niemiecku), jeden z nich to przedruk. Częstym miejscem publikacji są tomy studiów poświęcone historii Gdańska (Gdańsk 1945-1990. Materiały. Studia. Analizy; Historie gdańskich dzielnic). Zestawienie dorobku wykazuje systematyczny wzrost aktywności publikacyjnej po otrzymaniu doktoratu. Miejsca druku dowodzą także stopniowego wychodzenia poza gdański ośrodek naukowy, co odzwierciedla rozbudowującą się sieć kontaktów naukowych Habilitantki. Wzięła udział m. in. w przygotowaniu tomu podsumowującego stan badań nad ziemiami zachodnimi i północnymi Polski, wydanego przez wrocławski Ośrodek Pamięć i Przyszłość w 2022 r. (w trzech rozdziałach dokonała syntezy wiedzy na temat przemian demograficznych, gospodarczych i polityki historycznej na obszarze Pomorza Gdańskiego w latach 1945-1989). Nawiązała również kontakty z badaczami

zagranicznymi (prof. prof. P. O. Loew i H. J. Bömelburg, niedawno podjęła współpracę z dr V. Davoliute z Litwy).

Ponadto dr Bykowska zredagowała samodzielnie lub we współpracy sześć prac zbiorowych oraz napisała szereg mniejszych tekstów, jak biogramy i hasła encyklopedyczne.

W udostępnionym wykazie dorobku brak recenzji naukowych, Habilitantka nie wzmiankuje ich również w autoreferacie jako jednego z rodzajów swojej twórczości naukowej. Być może jest to skutek selekcji publikacji, warto bowiem zauważyć, że publikowanie recenzji prac naukowych jest istotnym wkładem do dialogu naukowego, ale i służy doskonaleniu własnych umiejętności warsztatowych.

Aktywność naukowa Habilitantki obejmuje również częste uczestnictwo z referatem w konferencjach, seminariach i panelach naukowych, przede wszystkim krajowych, głównie organizowanych przez ośrodek gdański. Wzięła jednak udział z referatem/wykładem w kilku wydarzeniach naukowych w Niemczech i Chorwacji.

2. Osiągnięcia dydaktyczne, organizacyjne i popularyzujące naukę

Dydaktykę na poziomie uczelni wyższej Habilitantka zapewne realizowała podczas zatrudnienia w PSW i GWSH w latach 2009-2016. Nie podała jednak bliższych informacji na ten temat.

Pracując w IH PAN, angażowała się w przedsięwzięcia z zakresu organizacji nauki dotyczące tematyki gdańskiej (sekretarz cyklicznej konferencji naukowej w latach 2016-2019, od 2022 r. redaktor naczelną nowo powołanego rocznika „Gdański Notatnik Historyczny”, ponadto redaktor działu w „Roczniku Gdańskim”). Nie uchylała się od sporządzania na prośbę redakcji periodyków naukowych recenzji wydawniczych zgłaszanych do nich tekstów. Popularyzację historii realizowała poprzez udział w tworzeniu wystaw, konsultowanie projektów ekspozycji, wygłaszanie wykładów i pogadanek, wystąpienia w mediach itp. Tematy tych aktywności związane były przede wszystkim z regionem pomorskim i Gdańskiem. Udziela się również w różnych gremiach Muzeum Gdańska oraz Gdańskim Towarzystwie Naukowym.

Podsumowując, Habilitantka wykazuje zróżnicowane formy aktywności naukowej, spełniając się nie tylko jako autorka lub współautorka, ale i redaktorka czy organizatorka dialogu naukowego. Uprawia podstawowe rodzaje twórczości historiograficznej, od autorskich monografii książkowych po artykuły w czasopiśmie. Jest aktywna poza ścisłym środowiskiem naukowym, realizując zadania istotne dla rozwoju debaty publicznej na tematy historyczne. Obiecująco, ze względu na dalszy jej rozwój naukowy, wyglądają wzmianki o udziale w projekcie międzynarodowym o charakterze komparatystycznym („Gdańsk-Wilno”), który może przyczynić się do większej liczby publikacji obcojęzycznych i zagranicznych w Jej dorobku.

W udostępnionych dokumentach nie ma informacji o udziale w projektach naukowych finansowanych przez NPRH czy NCN (członek zespołu) ani o własnych zabiegach o granty krajowe (poza uzyskaniem wspomnianego grantu NPRH na wydanie zagranicą książki). Habilitantka nie podała także informacji o parametrach cytowania swoich prac (wskaźniki bibliometryczne), które pozwalają – przy wszystkich zastrzeżeniach podnoszonych przez humanistów – oszacować rezonans i wpływ Jej aktywności naukowej na ogólny rozwój dyscypliny.

3. Główne osiągnięcie naukowe Habilitantki:

Monografia pt. **Między migracją a integracją. Społeczeństwo Gdańska w latach 1945-1960**, Warszawa: IH PAN 2024, ss. 478.

Uwagi ogólne

Temat książki należy do obszaru badawczego od wielu dekad budzącego zainteresowanie naukowców. Powojenne migracje i powstawanie nowych społeczności na ziemiach przejętych przez Polskę w 1945 r. pozostają w centrum uwagi badaczy różnych dyscyplin. Na ich traktowanie wpływały i wpływają nie tylko przemiany w samej nauce, nowe podejścia teoretyczne i metody badawcze, ale także przemiany w otoczeniu społeczno-politycznym, by tylko przypomnieć bariery polityczne do 1989 r, które blokowały przez długi czas podejmowanie lub pełne zbadanie części wątków. Od pewnego czasu problematyka „ludzi na torach”, „wielkiego społecznego laboratorium”, „poniemieckości” przyciąga na nowo również autorów reportaży historycznych. Podejmują oni próby pokazania tych zagadnień w sposób w ich opinii oryginalny i atrakcyjny dla czytelnika, choć nieraz budzący wiele zastrzeżeń naukowców, tak z racji wybiórczej znajomości stanu badań, jak i pogoni za efektownymi tezami na temat „Odrzani”, by przywołać tytuł jednej z ostatnich książek tego typu. W odniesieniu do prac naukowych zauważyć należy próby włączenia do analiz typowych dla historiografii podejść z nauk społecznych, adoptowania wybranej terminologii czy teoretycznych konstrukcji itp. Efekty takich prób interdyscyplinarności są różnie oceniane. Zdarza się, że zabiegi te sprawiają wrażenie „dodatku” wkomponowanego zgodnie z ostatnią modą, a wnioski – poza pewnym sztafażem słownym – często nie odbiegają specjalnie od ustaleń „tradycyjnych” historyków.

Książka dr Sylwii Bykowskiej lokuje się więc w obszarze wypełnionym inspirującymi pytaniami badawczymi, ale też całkiem pokąsnym zbiorem różnego rodzaju prac próbujących na nie odpowiedzieć. Pogłębione odniesienie się do nich powinno być pierwszym krokiem na samodzielnie wytyczanej ścieżce badawczej.

Jako swój główny cel Autorka wskazała analizę „tworzenia się społeczeństwa Gdańska po II wojnie światowej” do 1960 r. (s. 7). Pytania badawcze koncentrować się miały na „konsekwencjach napływu do (i dla Gdańska) nowych mieszkańców, przebiegu masowego osadnictwa, przemieszczeniach zza wschodniej granicy Polski w ramach pierwszej i drugiej repatriacji [sic!], jak też wędrownie okresu industrializacji i [...] wyjazdach ludności rodzimej do Niemiec [sic!]” (s. 9).

Monografia ma układ problemowy. Składa się z czterech rozdziałów. W każdym z nich wyróżniono od 3 do 7 podrozdziałów (część z nich zawiera jeszcze mniejsze jednostki narracyjne). Ponadto publikacja obejmuje wstęp i część ostatnią z podtytułem „zamiast zakończenia”, a także bibliografię i inne standardowe elementy.

Tekst opatrzone licznymi ilustracjami – zreprodukowano ich bowiem aż 136, często w formacie całostronicowym, co wpływa na objętość tomu. Są to fotografie oraz fotokopie dokumentów, pochodzących w dużej części ze zbiorów rodzinnych gdańszczyzan. Ikonografia pełni rolę przede wszystkim ilustracyjną, uatrakcyjniającą korzystanie z książki. Nie jest w niej bowiem na ogół poddawana analizie. Mniejsza liczba ilustracji lub nawet ich całkowite pominięcie nie wpłynęłyby w sposób widoczny na zawartość narracji ani na przyswajanie wywodów Autorki.

Ta obfitość ilustracji nie przesłania jednak poważnego braku strony ikonograficznej tomu. Niemałe trudności czekają bowiem na czytelnika, nie znającego Gdańska i nie mającego „wdrukowanej” w swą pamięć przestrzenną znajomości jego tkanki miejskiej i układu topograficznego. Autorka i wydawca nie zdecydowali się bowiem na przygotowanie na potrzeby książki mapy miasta lub choćby zreprodukowanie przynajmniej jednego jego planu z epoki. Z pomocą mapy można byłoby oddać nie tylko siatkę ulic czy wyróżnić dzielnice, o których mowa w książce, ale też oddać szereg zagadnień, o których mowa w publikacji, np. zniszczenia miasta, fazy jego odbudowy, lokalizację infrastruktury istotnej dla warunków życia ludności itp.

Książkę wyposażono również w 27 tabel, których w odróżnieniu od ilustracji nie zestawiono w osobnym wykazie na końcu tomu. Niektóre z nich źle skonstruowano lub opatrzone nieprecyzyjnymi tytułami.

Habilitantka w autoreferacie, jak i we wstępie do książki, omówiła zawartość poszczególnych rozdziałów, toteż nie ma tu potrzeby powielania tych informacji. Skupię się na uwagach krytycznych i wątpliwościach związanych z realizacją postawionych przez nią celów badawczych, jak formą prezentowania ich wyników.

W książce właściwie brak jest zreferowania głównych wątków dyskusji terminologicznej (która nie zaczęła się w 1989 r. Autorka sama przywołuje w przypisie artykuł K. Kersten z 1963 r., ale ich nie 'konsumuje' we własnej narracji), jak i uzasadnienia własnego wyboru terminów. Rozważania na ten temat mają długą historię, wydaje się także, że wypracowano pewien konsensus polegający na odchodzeniu od nasycanych emocjami i zbyt upolitycznionych określeń. Krótki przypis 36 na s. 18 to za mało dla tak ważnego tematu. Przytoczony wcześniej fragment dotyczący pytań badawczych (s. 9), jak i inne podobne przykłady, które zostaną jeszcze przytoczone, dowodzą, że Autorka częściowo zagubiła się w gąszczu różnych pojęć i nie zdołała uporządkować ich używania w swojej monografii. Próżno szukać uzasadnienia, dlaczego używać będzie określenia ekspatrianci w odniesieniu do osób przesiedlonych lub pochodzących z utraconych ziem wschodnich. Jakie widzi argumenty za tym terminem? Skoro, jak można zrozumieć, dla autorki ważna była kwestia utraty „małej ojczyzny”, to czy gdańscy Niemcy też nie podlegali ekspatriacji? Autorka używa określenia akcja „łączenia rodzin” dla całej migracji lat 50. XX w. ze wschodu i zachodu. Dotąd stosowano go w odniesieniu do wyjazdów ludności niemieckiej w latach 50. i 70. XX w. Oczywiście, kwestia posiadania krewnych w PRL była istotna dla Polaków, chcących opuścić ZSRR, ale umowa repatriacyjna z 1957 r. już tego warunku nie stawiała. Kolejne pytanie - dlaczego przyjeżdżający z ZSRR po 1955 r. byli już repatriantami a nie ekspatriantami? Termin osadnicy autorka stosuje tylko w odniesieniu do przesiedleńców wewnętrznych (poza ludnością rodzimą). Czy pozostali nie byli zatem osadnikami? Czy nie właściwsze byłoby posłużenie się najczęściej stosowanym rozróżnieniem pod względem miejsca pochodzenia i formy migracji (przesiedleńcy z ziem starych, przesiedleńcy z ziem utraconych, reemigranci, repatrianci z ZSRR, z pozostałych państw)? Autorka ma prawo dokonać terminologicznego wyboru, ale powinien on zostać uzasadniony, wychodząc od kontekstu dyskusji na ten temat. Inaczej można mieć np. wrażenie, że ekspatriacja to jakiś polski odpowiednik niemieckiego wypędzenia, a uwaga czytelnika skupia się na aspekcie utraty, a nie wkładu w życie nowego miejsca, który zresztą Autorka wielokrotnie podkreślała w książce. W przypadku części migrantów termin używany w książce określa zatem ich relację z nowym miejscem (osadnictwo w Gdańsku), w przypadku innych utratę stron rodzinnych. Czy jeśli „osadnik” stracił podczas wojny dom rodzinny i większość lub całą rodzinę np. na Kielecczyźnie czy w Warszawie, to nie niósł w sobie poczucia utraty, krzywdy, a nawet wykorzenienia? W narracji nie pojawia się ludność żydowska, choć w przypisach wzmiankowano prace na ten temat. Czy nie byłoby wskazane scharakteryzowanie tej grupy z uwzględnieniem wybranych punktów ciężkości prowadzonej analizy? Wytlumaczenie, dlaczego Gdańsk w odróżnieniu od Wrocławia nie stał się chociaż przejściowo ośrodkiem odradzania się żydowskiego życia w powojennej Polsce? Autorka napomyka także o tendencji do ukrywania niepolskiego pochodzenia części gdańszczan w tym czasie. Wymienia m. in. pochodzenie ukraińskie. Ale kogo ma na myśli? Czy obok polskich dawnych gdańszczan pozostali w mieście także Niemcy?

Wspomniałam już o braku mapy Gdańska w książce. Abstrahując od tego mankamentu, można zauważyć, że nie ma w niej także naszkicowania, najlepiej w początkowej fazie rozważań, przestrzeni, w której procesy analizowane przez Autorkę się rozgrywają – czyli miasta: jego powierzchni, infrastruktury, wielkości i charakteru zniszczeń, ale i charakterystyki tego, co do zasiedlenia się ostało i podstawowych informacji o instalowaniu struktury nowej

władzy. Informacje takie są rozsiane w wielu miejscach książki, ale ich wyławianie nie jest równoznaczne ze zwartym przedstawieniem, przygotowującym czytelnika do pełniejszego odbioru zasadniczych rozważań Autorki.

Wątpliwości budzi również chronologiczny zakres książki i intensywność analizy poszczególnych podokresów. Autorka, właściwie bez szerszej merytorycznej argumentacji (bo nie jest nią stwierdzenie w autoreferacie i dwukrotnie w samej książce, że jakiś temat wart jest osobnej analizy i Autorka poświęci mu już niedługo kolejną publikację), oznajmiła rezygnację z wnikliwszego przyjrzenia się czasom stalinizmu i zachodzącym wtedy integrującym/dezintegrującym procesom. Na ogół w literaturze zwraca się uwagę na negatywne oddziaływanie systemu totalitarnego, sama autorka mimochodem to sygnalizuje w niektórych fragmentach książki (bo całkiem pominąć przecież okresu tego nie mogła). Tym bardziej zastanawiające jest, dlaczego nie objęła ich tu powiazaną z pytaniami badawczymi analizą, choć utrzymuje w tytule, że książka obejmuje właściwie na równych zasadach całe piętnastolecie (1946-1960).

Czy nie będzie uprawniona konstatacja, że analiza w sposób bardziej pogłębiony dotyczy tak naprawdę pierwszych kilku lat po wojnie, a potem przeskakuje do schyłku lat 50. XX w., od czasu do czasu przywołując dane o ruchu ludności czy budownictwie z pierwszej połowy tej dekad? Widać w tym niekonsekwencję i niespójność, których powodów z racji wzmiankowanego uchylenia się przez Autorkę od podania argumentów, trudno dociekać, a można się jedynie domyślać. Podkreślę, że autor ma prawo do uściślenia obszaru dokładnej analizy, ale musi swą decyzję uargumentować jasno i już na wstępie rozważań. Niezależnie od potencjalnych argumentów, dla recenzentki, to co najwyżej pobieżne potraktowanie tak istotnego okresu (sama Autorka przywołuje określenie „socjalistyczna modernizacja” z użyciem przymusu i przemocy) jest – wobec wyboru cezury końcowej – wyraźną słabością pracy.

Niezależnie od stanowiska w debacie, czy Gdańsk był, czy nie częścią tzw. Ziemi Odzyskanych, uwagę zwraca niekonsekwentne podejście Autorki do porównań, tak dokonywanych w czasie (odniesienie do rozwoju Gdańska do 1945 r.), a zwłaszcza przestrzeni (wybiórczo przywoływane aspekty położenia i rozwoju innych miast na ziemiach nowych Polski). U czytelnika wielokrotnie pojawia się pytanie, jak dane zjawisko wyglądało w innych „wielkomiejskich” ośrodkach na tzw. Ziemiach Odzyskanych, jak i w „starej” Polsce. Pozwoliłoby to lepiej uwypuklić specyfikę gdańską lub też wskazać powiązania z podobnymi procesami w zbliżonej wielkości polskich miastach, silnie kształtowanych przez ruchy migracyjne. Wątpliwości budzi – również nie uargumentowane wprost i jasno, jeśli chodzi o powody – usunięcie lub zmarginalizowanie w analizie integrującej lub dezintegrującej roli oficjalnego życia politycznego i społecznego, rozwijanych w zmieniających się warunkach organizacji społecznych, masowych obchodów, działań propagandowych itp., choć uwzględnia się w niej Kościół katolicki (a co z ewangelickim? Całkowicie go zlikwidowano? Co z innymi wspólnotami religijnymi?) i szkolnictwo.

Wątpliwości budzi także faktyczna rola przywoływanych źródeł autobiograficznych, zwłaszcza ich cytowanie. Jest to zresztą zabieg narracyjny dość rzadki w tej książce, co trochę może dziwić (Autorka wymienia relacje autobiograficzne jako istotny fragment swej bazy źródłowej). Na ogół głos uczestnikom migracji oddaje się bowiem szerzej. Tutaj mamy wrażenie, że cytat tego rodzaju, zwykle jest to pojedyncza wypowiedź, pojawia się zbyt rzadko i sprawiać może wrażenie sztucznie doklejonego do wywodu opartego na materiale statystycznym i urzędowej dokumentacji.

I jeszcze jedna uwaga odnosząca się do sposobu prowadzenia narracji. Autorka wykorzystała w niej wyniki swych kilkuletnich badań, co oznacza, że część wątków analizy przedstawiała w różnym zakresie w osobnych publikacjach. Informację o tym podała oczywiście w przypisach. Pojawia się jednak pytanie, czy wykorzystanie (Autorka pisze we

wstępie o „sięgnięciu” do wcześniejszych publikacji) przeredagowanych, być może skróconych czy uzupełnionych a powstałych wcześniej tekstów nie spowodowało, że zbyt widoczne są „szwy” spinające poszczególne kawałki narracyjnej tkaniny. Tekst w wielu miejscach sprawia bowiem wrażenie „nierównego”.

Autorka jako swój główny wniosek z badań uznała stwierdzenie, że powojenny Gdańsk nie był wcale miastem tworzonym „od nowa”, przede wszystkim ze względu na stosunkowo dużą liczebność grupy dawnych gdańszczan i ludności rodzimej napływającej do miasta z bliskiego otoczenia. Argumenty inne niż statystyczne za tą tezę gubią się jednak w wątkach podejmowanych w różnych miejscach książki. Przynajmniej częściowo wynika to ze sprawiającego wrażenie chaotycznego prowadzenia narracji w niektórych partiach książki, ale także z braku w wielu podrozdziałach porządkującego zebrania wniosków z konkretnego odcinka analizy, nie mówiąc o rezygnacji Autorki z tradycyjnego zakończenia.

Habilitationka, kreśląc stan badań, nie dokonała choćby kilkudzaniowego odniesienia się do tez i ustaleń zawartych przez P. Perkowskiego w jego książce z 2013 r. pt. *Gdańsk – miasto od nowa. Kształtowanie społeczeństwa i warunki bytowe w latach 1945-1970*. Krytyczne przytoczenie jego stanowiska byłoby wszakże dobrym wprowadzeniem czytelnika do własnego toku analizy. Jednym z wniosków Autorki, mającym przekonać do jej tezy, że Gdańsk nie był miastem budowanym „od nowa”, jest podkreślenie dwudzielnej budowy społeczności, którą uzyskuje poprzez chyba zanadto spłaszczające podzielenie powojennej zbiorowości na dwie grupy – „rodzimą” i napływową. Ci ostatni byli przecież bardzo niejednorodni, nie wolni od poczucia wzajemnej obcości i konfliktów na bazie różnic regionalnych i nie tylko, które sama Autorka przywołuje szerzej dopiero pod koniec książki.

Chciałabym również zwrócić uwagę na zawarte w autoreferacie przecenienie nowatorskiego znaczenia zastosowanej w badaniach metody. Autorka stwierdziła bardzo kategorycznie: „Wprowadzona przeze mnie do nauki metoda badań meldunkowych nad społeczeństwem postmigracyjnym ma walor prekursorski” (s. 6 w „Autoreferacie”). W tak jednoznaczny sposób nie prezentuje jednak swego wkładu we wstępie do ocenianej tu książki. Słusznie i właściwie napisała bowiem, że „W powojennej Polsce pionierką studiów meldunkowych nad strukturą Wrocławia była Irena Turnau” (s. 31). Do jej badań odwołuje się zresztą w książce w kilku miejscach i trudno nie uznać, że były one dla dr Bykowskiej inspirujące. Autoreferat pełni określoną rolę w dokumentacji postępowania habilitacyjnego, ale opisując własne osiągnięcia warto jednak zachować umiar.

Recenzentka wynotowała także sporo błędów, stylistycznych potknięć, niezręczności językowych, nieprecyzyjnych określeń czy zastosowania zbytnich uproszczeń, które uszły uwadze podczas redagowania tekstu do druku, a niestety wpływają na odbiór książki. Poniżej kilka przykładów:

1944/1945 „Mieszkańcy Gdańska, opuszczali miasto, udając się w stronę Rzeszy” – czyli dokąd, jakie terytorium Rzeszy autorka ma na myśli? (s. 47)

- „dopełniając w ruinach swojego żywota” (s. 52)

- „Współżycie Polaków z Niemcami oscylowało wokół wrogości do współpracy między ludźmi doświadczonymi przez wojnę i przymusu migracji w nieznane” (s. 53)

- „pozbycie się Niemców z polskiej wspólnoty narodowej” (s. 54) – a należeli do niej?

- „urbanistyczny pęd rodaków ze Wschodu” (s. 172)

- „w czołówce jego [tj. Gdańska] kolonizatorów znalazły się pobliskie powiaty” (s. 209)

- „narrację ubogacimy korpusem źródeł opisowych” (s. 240)

- „W historiografii podkreśla się zasługi demografii dla pomyślnego rozwiązania problemów zasiedlenia i repolonizacji” (s. 249) – demografii jako nauki?

- „wyostrzony na Wybrzeżu system meldunkowy” (s. 253)

- „zakaz uprawy zwierząt hodowlanych” (s. 263) – a nie hodowli zwierząt gospodarskich?

- „nadzwyczajny status przynależny wówczas inwentarzowi żywemu” (s. 269)

- „W końcu lat 40. historia społeczna Polski, w tym i Gdańska, została podporządkowana dążeniom ku totalnej przebudowie struktury społeczno-gospodarczej” (s. 328) - historia czy rzeczywistość społeczna?

Uwagi szczegółowe do poszczególnych partii książki

Wstęp (s. 5-36)

Wstęp liczy 29 stron. Wyróżniono w nim partie, których zadaniem miało być przedstawienie stanu badań, postawy źródłowej, struktury pracy.

Odnosząc się do stanu badań Habilitantka pominęła monografie miast i regionów Polski zachodniej i północnej powstałe po 1989 r., w których z reguły podejmowane są problemy migracji i integracji (oczywiście, na adekwatnym poziomie szczegółowości). Właściwie przemilczała badania nad kilkietapowym procesem usunięcia ludności niemieckiej, jego skutkami i związanymi z tym dyskusjami. W uwagach na temat badań nad migracjami, jak i w przypisach do tej części, brak opracowań B. Nitschke, W. Stankowskiego, serii źródłowej „Niemcy w Polsce”, choć w odniesieniu do historiografii sprzed 1989 r. Autorka wymienia P. Lippóczego, T. Walichnowskiego, K. Skubiszewskiego i in. (s. 17), mimowolnie sugerując, że badania te były szerokie i pełne (napomyka o „uwarunkowaniu obowiązującym dyskursem narodowym, a także względami politycznymi”, ale nie wspomina wprost o cenzurze i pomijaniu niewygodnych dla władz i społeczeństwa masowych faktów złego traktowania ludności niemieckiej). Te pominięcia są tym bardziej widoczne, że dość szeroko opisuje rozwój badań nad „ludnością rodzimą”. Można było zresztą zapytać, co stało się z Niemcami pozostałymi po masowych wysiedleniach, czy jacyś byli na tym obszarze (tzw. Niemcy uznani). Autorka wspominała prace zaliczone do „kulturowej orientacji”, trafnie przy tym zauważając, że chodzi w nich często nie „o pogłębianie wiedzy historycznej, a o [...] budowanie opowieści o stosunku czy też obchodzeniu się przez współczesnych mieszkańców z przeszłością danych miejsc” (s. 21). Można jednak zauważyć, że de facto każda praca historyczna też jest odbiciem owego „stosunku”, charakterystycznego dla danego etapu rozwoju historiografii. Autorka swoich badań nie umieściła w tych ramach teoretycznych, ale też – mimo poruszania występujących „orientacji” w historiografii – jasno nie deklaruje swojej, czego czytelnik mógłby się spodziewać w tym fragmencie wstępu.

We wstępie razi wspomniany już brak refleksji nad kwestiami terminologicznymi. Przypis 36 na s. 26 sugerować wręcz może, że do dziś używa się błędnie terminu repatriacja w obiegu naukowym (samej Habilitantce się to zresztą przydarzyło na s. 9 i s. 134). Autorka nie skomentowała za to nawet w przypisie jego używania w książce, do której chętnie sięga – autorstwa J. Czerniakiewicza (1987). Można byłoby oczekiwać, że Autorka odniesie się do faktu, że stosowany przez nią termin „ekspatriacja” ma w sobie komponent emocji i nie jest powszechnie używany w pracach naukowych, często zaś występuje w publicystyce historycznej. Odnosząc się do faktu odpływu Polaków na zachód, nie zauważa, że położenie Polaków i Niemców na utraconych przez oba narody ziemiach wschodnich było odmienne, czego przejawem jest choćby pozostanie na wschodzie liczącej setki tysięcy mniejszości polskiej, której odrębność – przynajmniej częściowo – uznano (Litwa radziecka). Ponadto wyjazdy Polaków regulowały w jakimś stopniu porozumienia dwustronne (choć komuniści polscy podpisywali je w 1944 r. właściwie nielegalnie), a potencjalny przesiedleńca musiał/mógł podjąć decyzję sam, nawet jeśli czynił to w warunkach przymusu sytuacyjnego czy bezpośredniego. Niemcy nie mieli nic do powiedzenia, byli całkowicie przedmiotowo traktowani.

Kolejne pytanie – czy nie było w latach 1944-1947 repatriacji z ZSRR? Autorka sama przywołała pracę K. Kersten z 1974 r. na temat powojennych ruchów repatriacyjnych, jednak

nie wiadomo dlaczego uznała, że dotyczy ona „wschodniego kierunku przesiedleń” (s. 17, repatriacja z głębi ZSRR jest jednym z rodzajów powojennych ruchów powrotnych przedstawianych w tej pionierskiej książce). Powstaje zatem wrażenie, że nie dostrzega różnicy między używaniem terminu repatriacja przez J. Czerniakiewicza i K. Kersten. Można zapytać, czy uczestnicy tej repatriacji, w dużej części urodzeni na Kresach Wschodnich, z radością opuszczający miejsca zesłania i jadący do Polski w nowych granicach, są dla Autorki repatriantami czy ekspatriantami? We wstępie, jak i w całej książce autorka pomija bowiem przypadek zesłanych obywateli II RP (sybiraków), choć wzmiankuje radzieckie deportacje „lat 1939-1941”. Podobnie w przypadku migracji 1955-1959 – tą nazywa repatriacją (czasem tzw. repatriacją), bez krótkiego choćby komentarza, dlaczego już nie była ona „ekspatriacją”.

W dość zaskakujący sposób, bez wyjaśnienia we wstępie, użyła w książce w odniesieniu do lat 50. XX w. zbiorczego określenia na różne typy migracji: akcja „łączenia rodzin” (z użyciem cudzysłowu i liczby pojedynczej). W literaturze funkcjonuje on w odniesieniu do wyjazdów do obu państw niemieckich. Przyjazdy ze wschodu tylko w części spełniały ten warunek (pierwsza faza sprzed podpisaniem umowy z marca 1957 r.). Nie nazywano ich akcją „łączenia rodzin”, choć oczywiście kwestia rozdzielonych najbliższych krewnych była tu istotnym czynnikiem.

Autorka wyróżniła we wstępie także fragment zatytułowany „Gdańsk a *Ziemie Odzyskane*”, gdzie odniosła się do przynależności miasta do tzw. Ziem Odzyskanych, przywołując jego historyczną specyfikę (I RP, Wolne Miasto Gdańsk, duża grupa dawnych mieszkańców). W tym fragmencie omówiła stan literatury poświęconej powojennemu Gdańskowi, określając swoje badania jako „próbę innego spojrzenia” (s. 27). Zdystansowała się do tezy o tworzeniu Gdańska „od nowa”, wskazując na istnienie procesów „długiego trwania”. Miała tu na myśli obecność w mieście przedwojennych gdańszczan. Czy jednak samo występowanie ich jest przejawem owego „długiego trwania” (o ile chodzi tu o koncepcję środowiska Annales, zakładającą istnienie długotrwałych powolnych przemian kulturowych niedostrzegalnych z perspektywy życia pojedynczych ludzi)? Polemika z książką P. Perkowskiego, odnoszącą się do lat 1945-1970, jest jednak podjęta właściwie minimalnie, co trochę dziwi – jak już zauważono wcześniej – zważywszy na pokrywanie się podjętej tematyki (kształtowanie się nowej społeczności, warunki życia codziennego) i okresu poddanego analizie.

Podstawę źródłową książki, przedstawioną we wstępie, uznać należy za szeroką. Obejmuje różnorodne materiały archiwalne (administracja, partia komunistyczna, PUR, organy centralne, organizacje, aparat bezpieczeństwa), źródła drukowane, zwłaszcza statystyczne, a nawet określone jako „cenne” raporty Radia Wolna Europa dla lat 50. XX w. (dobrze byłoby jednak wyjaśnić, na czym polega ich wartość), dokumenty życia codziennego, prasę, ego-dokumenty, w tym relacje świadków, które – choć w części zebrane dopiero po 2005 r. – zdaniem Autorki „oddają klimat tamtych lat, paletę odczuć i emocji” (s. 32). Nie zasygnalizowała przy tym szerzej problemów z ich używaniem. A nie polegają one tylko na „subiektywnym doborze zdarzeń lub po prostu z tym, że pamięć bywa zawodna” (s. 32), ale na tym, że pamięć podlega stałym przemebłowaniom, zmianom, jej zawartość jest płynna, wpływa na nią m. in. publiczny dyskurs. Co więc te źródła oddają, jeśli chodzi o „o odczucia i emocje”, przywołują ówczesne czy obecne? Notabene w bibliografii wykaz zebranych przez autorkę 15 relacji ustnych znalazł się dział „Źródła drukowane” (s. 436). Habilitantka wykorzystała także wybrane zespoły archiwalne kościelne i szkolne. W podstawie źródłowej wyróżnić należy materiał z ksiąg meldunkowych. Na podstawie wypisów meldunkowych z lat 1945-1959 dzięki pomocy pracowników administracji gdańskiej powstała baza danych z 50 tys. rekordów (zabrakło jednak we wstępie scharakteryzowania zasad selekcji zapisów meldunkowych).

We wstępie pojawiła się oczywiście także sprawa cenzury, do której recenzentka już się odniosła w uwagach ogólnych do tej książki. Autorka zrezygnowała z pełnej analizy pod

interesującym ją kątem okresu stalinizmu, choć sama przywołuje „przyspieszoną urbanizację pierwszej połowy lat 50.”, kwitując swą decyzję ogólnikowym wyjaśnieniem, że działania zmierzające do zunifikowania społeczeństwa w tym czasie „zasługują one na odrębną publikację, w której wyeksponowane zostanie życie społeczne w Gdańsku z dobie reżymu stalinowskiego” (s. 13). Z pewnością zagadnienia te na to zasługują, ale czytelnik może się zaniepokoić, czy w książce mającej się zająć integracją, to opuszczenie nie będzie miało niekorzystnych skutków. Autorka nie stara się takich potencjalnych obaw w żaden sposób rozwiązać, a zapowiedź kolejnej książki, to jednak za mało. W odniesieniu do kwestii warsztatowych Autorka zapowiada „przyjęcie kilku perspektyw i metod analizy” (s. 13), ale we wstępie nie dokonuje ich usystematyzowanej charakterystyki.

Rozdział 1 (s. 37-120)

Rozpad społeczności Wolnego Miasta Gdańska

Ludność Gdańska 1920-1945

Autorka przedstawiła w nim rozwój demograficzny Gdańska 1920-1945 na podstawie polskiej literatury przedmiotu. Podała liczbę mieszkańców z 1920 r. (194 tys., s. 37) i stwierdziła, że Niemców było 93-95%. Następnie przywołała dane z 1930 r. w odniesieniu do Polaków i Żydów, bez podania, ilu było wtedy mieszkańców w mieście. Zatem 40 tys. Polaków to jaka część populacji i jak zmienił się ich udział w całości w porównaniu z 1920 r.? Tylko w przypisie (nr 5 na s. 37) zdecydowała się przywołać ważne dane o liczbie Polaków i różnice w dotychczasowych badaniach tego problemu.

Zastrzeżenia budzi sposób formułowania części twierdzeń i ocen w tym rozdziale, podobnie zresztą jak i w innych miejscach książki. Głównym powodem wydaje się niedostateczna precyzja używanego języka. Zatem czy „przymusowe przesiedlenia” w pierwszym okresie wojny tylko „nosiły znamiona czystek etnicznych (rasowych)”, czy nimi po prostu były? Czy ma sens zestawianie w jednym zdaniu w/w przemieszczeń i ewakuacji Niemców przed zbliżającym się frontem pod koniec wojny? Przecież kogo innego dotyczyły i na innych zasadach się odbywały.

Fragment odnoszący się do robotników przymusowych ma zbyt ogólny charakter (s. 44). Czytelnik chciałby dowiedzieć się, co wiadomo na ten temat odnośnie Gdańska. Historia W. Nikoniuka tak została opisana, jakby jego pobyt na robotach przymusowych w latach 1940-1941 w Lipsku, z których uciekł do rodzinnych Siedlec, miał być inspirujący dla wyjazdu do Gdańska w 1945 r. (s. 45). Tak było w istocie? Dlaczego? Autorka zaznaczyła, że „Polacy wywiezieni na roboty mieli więcej odwagi”, przeżyli już bowiem „zmianę terytorialną”, co zwiększać miało ich „potencjał migracyjny”. Gdzie u tego akurat świadka historii widać takie połączenie? W samym fakcie przemieszczenia się? Tu pojawia się wątpliwość, jaką rolę w analizie odgrywają dość rzadko zresztą przywoływane cytaty z wypowiedzi świadków – sprawiają czasem wrażenie chęci zacytowania za wszelką cenę, przywołania jakiegoś nazwiska. Może lepiej byłoby dać w aneksie źródłowym całe relacje lub najistotniejsze dla tematu książki ich fragmenty?

W tym rozdziale Autorka przywołała publikację P. Lippóczego i T. Walichnowskiego z 1982 r. jako źródło informacji o wielkości ewakuacji i ucieczki oraz liczbie Niemców pozostałych po przejściu frontu (s. 48). Nic w tym zakresie nowego nie przyniosły badania po 1989 r.? Czy istotnie do maja 1945 r. ewakuowano zaledwie 119 „uciekierów”? (s. 48) Może warto było wspomnieć o storpedowaniu statków z ewakuowanymi z pomorskich portów, skoro już Autorka zajmuje się o ewakuację i ucieczką Niemców (na marginesie - szkoda, że Autorka nawet w wykazie literatury pięknej nie dostrzegła książki S. Chwina pt. Hanemann z 1995 r., przecież odnoszącej się do poruszanej przez nią problematyki i znaczącej w prowadzonych swego czasu dyskusjach).

Zła organizacja (czy aby na pewno taką była, zważywszy na ogromną skalę skutecznej ewakuacji?) i brak środków transportu nie były głównymi przyczynami wysokich strat wśród niemieckich cywilów (s. 47). Istotna była także postawa władz nazistowskich, które zbyt późno zarządzały ewakuację, jak i bezwzględne atakowanie kolumn uciekających cywili przez nacierające oddziały radzieckie. Autorka powinna tu wyjść poza prace polskie sprzed 1989 r. Odnosnie przyp. 39 na s. 47 – z Wrocławia nie tyle „wyjechało” 700 tys. mieszkańców do lutego 1945 r., co w większości wyszło – zarządzono pieszą ewakuację pod koniec stycznia.

Dipisi (*displaced persons*) mogli być określani jako repatrianci, bo powracali z wojennej tułaczki, ale czy jako reemigranci? Nimi była inna grupa migrantów tego czasu – powracająca z emigracji motywowanej ekonomicznie (np. zachodnie Niemcy, Francja), podjętej przed 1939 r. (s. 49).

Wysiedlenie Niemców

Wypada tu powtórzyć po raz kolejny zastrzeżenia odnoszące się do braku komentarza na temat toczonych dyskusji terminologicznych. „Exodus ludności niemieckiej z Gdańska” (s. 51) przybrał nie tylko różne formy, ale i przebiegał w etapach, nad którymi kontrolę sprawowały różne władze zwierzchnie (najpierw niemieckie, następnie radzieckie i polskie). Autorka stwierdziła, że „cezura 1945 r. stanowi szczytowy moment rozwoju państw narodowych” (s. 50). Gdzie? Dlaczego? Potem się już nie rozwijały? A dekolonizacja, a rozpad Jugosławii i ZSRR? W tych przypadkach nie tylko mamy do czynienia z tworzeniem/odtworzeniem państw narodowych, ale i przemieszczeniami ludności i przemocą.

Czy na pewno Niemcy i Polacy w Gdańsku czy na innych obszarach „wspólnie” pokonywali „głód, biedę i strach przed bandytyzmem” (s. 50)? A może raczej przeżywali i walczyli z nimi obok siebie i nierzadko w konflikcie? Przy czym część Polaków była sprawcami rabunków i stosowała wobec Niemców przemoc fizyczną, usprawiedliwianą często krzywdami wojennymi.

Jakie „wypędzenia” dotknęły jeszcze niemieckich gdańszczan w trakcie ich „dalszych losów poza rodzinnym miastem” (s. 51)?

Przypis 60 na s. 51 z całą listą publikacji bardziej pasuje do wstępu i krótkiego omówienia badań nad usunięciem Niemców z Polski (tu wreszcie podano nowsze publikacje).

W kwestii przyjęcia i integracji wysiedleńców na terenie okupowanych Niemiec i dwóch państw niemieckich warto byłoby skorzystać z książek M. Frantzioch czy A. Kosserta (to właśnie zagadnienie jest głównym tematem jego pracy pt. *Kalte Heimat*).

Szkoda, że autorka nie zechciała zacytować fragmentów ze wspomnień wymienionych w przyp. 61 na s. 51 i oddać głos gdańskim Niemcom. Czy w niemieckich wspomnieniach utrwalony został jakiś ślad sugerowanej wspólnoty losów polskich kresowiaków i usuwanych niemieckich gdańszczan (recenzentka zna nieliczne takie opinie z niemieckich relacji odnoszących się do Dolnego Śląska)?

W podrozdziale tym brakuje krótkiego opisu, jak wyglądało zajęcie miasta przez Armię Czerwoną, jak potraktowali czerwonoarmiści ludność cywilną, co potem zostało zepchnięte w sferę tabu (przypomina się sprawa efemerycznego pomnika „Komm Frau” w 2013 r. postawionego w Gdańsku).

Czy w 1945 r. dokonywano deportacji „w głąb Rosji” czy ZSRR? (s. 52)

Lekturę utrudnia nieco chaotyczna narracja w tej partii książki, zdarzające się w niej przeskoki wątków (to przypadłość nie tylko tego rozdziału). Np. autorka zwróciła uwagę na złe warunki podczas wysiedleń (sytuacja na punkcie etapowym) w 1946 r., a potem wróciła do wcześniejszego okresu i dopiero wtedy podała liczbę Niemców w czerwcu 1945 r.

Zabrakło zarysowania genezy „dzikich wypędzeń” (wojskowych wysiedleń) latem 1945 r., czy w ich przeprowadzeniu uczestniczyli Sowieci, tak było wszędzie czy tylko w Gdańsku? (s. 61). Czy w ich trakcie poddawano wypędzanych w pośpiechu ludzi badaniom lekarskim,

kontroli celnej, co sugeruje się w tym fragmencie (s. 62), a co było stosowane w fazie zorganizowanych wysiedleń na mocy decyzji Wielkiej Trójki (konferencja poczdamska).

Co to jest „przedpoczdamska idea *dobrowolnych* wyjazdów” Niemców (s. 62 - dla przypomnienia konferencja w Poczdamie miała miejsce na przełomie lipca i sierpnia 1945 r.)? Czy data w poniższym zdaniu jest prawidłowa? - „Już w połowie kwietnia 1945 roku przystąpiono do wydawania Niemcom przepustek umożliwiających darmowy przejazd do granicy niemieckiej” – czyli dokąd? Nad Odrę? Na linię frontu? (s. 63)

Niemców „przesiedlano” czy jednak „wysiedlano”? (s. 66). Wskazany byłby komentarz, jak się ta akcja przedstawiała na tle ich usuwania z innych dużych miast ziem zachodnich i północnych.

Czy rzeczywiście „eksterminacja Polaków z jesieni 1939 r.” to część „hekatomby” „społeczeństwa niemieckiego w Gdańsku” ? (s. 68).

Weryfikacja narodowościowa

Temat kompleksowo już badany przez Autorkę. W tym podrozdziale pojawia się jednak problem stosowania, a raczej braku, podstawowych porównań. Czy proces ten przebiegał tak samo jak w innych skupiskach ludności poddawanej weryfikacji narodowościowej?

Dalsze losy przedwojennych gdańszczan

Autorka odrzuciła, jak już wspomniano, koncepcję tworzenia Gdańska „od nowa”, wskazując na dużą grupę zweryfikowanych, ich udział w administracji, przemyśle stoczniowym itp. Z drugiej strony sama pisze, że ich zbiorowe losy zostały wyparte z pamięci, że nie uważano ich za dość polskich, że nie dopuszczano do zarządzania sprawami miasta, a działaczy traktowano instrumentalnie. Co zatem jest tym przywoływanym przez nią „długim trwaniem”, samo przetrwanie części tej grupy? Gdzie i jak starzy gdańszczanie w sposób widoczny i uznany społecznie kształtowali nowy Gdańsk w analizowanym okresie? Odrzucano ich dorobek, przeszkadzano w podtrzymywaniu więzi środowiskowych, otaczano podejrzliwością i dyskryminowano – czy takie zachowanie nie jest przejawem tworzenia relacji społecznych „od nowa”? Narastająca fala wyjazdów po 1956 r. chyba najlepiej oddaje, jak się sytuacja miała – chyba jednak grupa ta nie posiadała – z powodu warunków, jakie jej narzucono - poczucia współuczestnictwa i współodpowiedzialności, a owo „długie trwanie” nie objęło nawet 15 powojennych lat? Chyba równie dobrze można postawić hipotezę, że większego znaczenia nie miała ogólna liczba gdańszczan (spora) czy wrocławian (niewielka), mieszkańców sprzed 1939 r. – miasta były tworzone „od nowa”, bo tak postępowała władza i znakomita część nowej ludności.

W 1953 r. grupa dawnych gdańszczan liczyła 33 tys. osób, a jaki procent ludności miasta wtedy stanowili? Jak ubytek 1/3 członków tej grupy (wyjazdy po 1955 r.) wpłynął na możliwości kształtowania rosnącej populacji miasta? Przedstawienie wyjazdów gdańszczan do państw niemieckich w latach 50. XX w. uznać należy za udane i interesujące. Jednak czy nie jest ono zbyt obszerne, nieproporcjonalne do objętości rozdziału i poruszanych w nim wątków (s. 97-119). Jak odbierali te wyjazdy Polacy „napływowi”? Czy umacniały one ich przekonanie, że ci starzy gdańszczanie to jednak byli Niemcy? Autorka formułuje takie ogólne stwierdzenie bez odwołania się jednak do konkretnych źródeł.

Można na koniec zadać pytanie, na czym ostatecznie polegała różnica między Gdańskiem a Wrocławiem czy Opolem w przypadku grupy „rodzimej”. Autorka formułując na nie odpowiedź, mogłaby w ten sposób uporządkować swoją argumentację na rzecz wspomnianej hipotezy „długiego trwania”.

Rozdział II (s. 179-251)

Gdańsk miastem polskich migrantów

We fragmencie otwierającym narrację (zarysowanie ogólnego tła migracji tego czasu) Autorka wymieniła „ponad 2 mln obywateli polskich zza Bugu uprawnionych do przyjazdu do Polski” (s. 123) – skąd ta liczba? Populacja polska na tych obszarach liczyła w 1939 r. między 4 a 5 mln osób. Straty różnego rodzaju podczas wojny nie wyniosły aż jej połowy. Warto byłoby choć w przypisie odnieść się do tych kwestii (np. wykorzystując studia z tomu pod red. S. Ciesielskiego pt. *Przemiany narodowościowe na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej 1931-1948*).

Za zbytne uproszczenie trzeba uznać określenie bardzo skomplikowanej z różnych względów sytuacji terytorialnej i prawnomiędzynarodowej, jaką wytworzył dyktat Kremla w sprawie granicy wschodniej Polski, uzyskaniem przez nią kosztem Niemiec „rekompensaty za utratę terenów zabużańskich II RP” (s. 124)

Dopiero w przypisie 15 na s. 124 podana została powierzchnia Wolnego Miasta Gdańska, nie należało takich informacji podać wcześniej?

W wyliczeniu „największych w dziejach państwa polskiego przemieszczeń ludności” brak jest zauważenia – obok migracji wywołanych zmianą granicy – ruchów powrotnych po zakończeniu wojny (repatriacja z ZSRR, Europy i obszarów pozaeuropejskich), ale także akcji Wisła i wyjazdów Żydów (s. 124).

Jakie straty demograficzne prowincji wschodnich Rzeszy, późniejszych tzw. Ziem Odzyskanych, autorka ma na myśli wzmiankując okres od 1933 r. do końca wojny (s. 124)? Chodzi o emigrację niemieckich Żydów, straty armii niemieckiej (żołnierze z tych terenów)?

Ekspatriacja Polaków z województw wschodnich II Rzeczypospolitej

We fragmencie odnoszącym się do położenia pod okupacją radziecką brak uwzględnienia podstawowej literatury naukowej na ten temat (S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, A. Głowacki, D. Boćkowski). Jakże były proporcje narodowościowe wśród ofiar deportacji (a nie „przesiedleń”, s. 126)? Autorka bezwiednie zasugerowała tu, że zsyłani „przedwojenni polscy urzędnicy, nauczyciele, leśnicy, osadnicy wojskowi” byli w takim samej proporcji Polakami, Białorusinami, Ukraińcami czy Żydami. Czy nauczyciele podlegali masowej deportacji? Czy przemieszczenia te rozpoczęły się w 1939 r.? Co z ofiarami masowych aresztowań (ponad 100 tys.), mobilizacji do wojska radzieckiego (ponad 150 tys.)?

Czy liczba „przesiedlonych” (autorka w tym miejscu używa takiego terminu) z „komunistycznej Litwy, Białorusi i Ukrainy” w wielkości „1 517 983 Polaków” jest poprawna? Co z Żydami, również uprawnionymi do wyjazdu? Czy wielkość ta nie obejmuje przypadkiem także repatriacji z głębi ZSRR? Te dane zostały wzięte z pracy J. Czerniakiewicza, a przecież trudno powrót z zesłania w Kazachstanie określić jako półprzymusowe czy przymusowe przesiedlenie! Poza tym, czy pisząc o w/w republikach radzieckich autorka ma na myśli ich ziemie nowe (zachodnie obwody) czy całe terytorium (uprawnień nie zyskali przecież Polacy spod Żytomierza)?

Wspomniane umowy z rządami republik radzieckich były dwustronne, od razu zakładały wyjazdy na wschód Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. W odniesieniu do Ukraińców należałoby przywołać książki G. Hryciuka i J. Pisulińskiego. Warto byłoby również uwzględnić książkę H. Murawskiej o przesiedleńcach z Wileńszczyzny w województwie olsztyńskim (wyd. 2000).

Kreśląc warunki przemieszczeń ze wschodu, należałoby chociaż wspomnieć o stanowisku i polityce rządu w Londynie, polskiego podziemia i oczywiście instalowanej w „Polsce lubelskiej” nowej władzy. Co ta ostatnia właściwie wiedziała o sytuacji za Bugiem, także demograficznej? Niewiele, o czym świadczą choćby przyjęte początkowo nierealne terminy rejestracji na wyjazd i wyjazdu.

W podrozdziale tym zabrakło zatem zarysowania w sposób uporządkowany postaw stron organizujących migracje, samych jej uczestników, przebiegu wyjazdów. Istniało ponadto znaczne zróżnicowanie w poszczególnych republikach – gdzie zmuszano do wyjazdu, a gdzie o wyjazd zabiegali sami uprawnieni?

Uproszczone zrównywanie losów Polaków i Niemców (autorka czyni to z przywołaniem książki Ph. Thera z 1998 r.) budzi jednak wiele zastrzeżeń. A sprawa choćby mienia „ekspatriowanych”? Okoliczności podejmowania decyzji/jej narzucania/pozbawienia jakiegokolwiek sprawczości? Traktowania częściowo podmiotowego czy całkowicie przedmiotowego? (s. 130-131)

Skoro Kresy miały być jednym z rezerwuarów osadników na ziemiach nowych Polski, przydałaby się informacja, ile w ogóle było ludności wiejskiej i miejskiej na wschodzie (jakość urbanizacji), jakie straty spowodowała tam wojna i terror (m. in. zagłada Żydów, których ocalałym resztkom przecież nadano w umowach z 1944 r. prawo do wyjazdu do Polski)

Przydałby się również mały komentarz poziomu rejestracji na przesiedlenie. Dlaczego 40% uprawnionych się nie zarejestrowało, skoro przymuszano do „ekspatriacji”? (s. 133) Cóż w ogóle znaczą te wielkości w sytuacji, gdy autorka nie podała jakiegось szacunku ludności uprawnionej (Polaków i Żydów)?

Bez jakiegokolwiek wyjaśnienia, osadzenia w informacjach o obowiązujących porozumieniach, Autorka przywołała umowę z 6 lipca 1945, kogo ona dotyczyła, dlaczego trzeba ją było zawrzeć? (s. 134)

Skąd nagle Autorka wzięła liczbę „1 517 983 repatriantów”? (s. 134, jest to mechaniczne przeniesienie informacji z pracy J. Czerniakiewicza, w dodatku ze słusznie skrytykowanym wcześniej przez Autorkę terminem)

Co to znaczy, że po „ustaniu ekspatriacji” 680 tys. kresowian „zadeklarowało chęć przyjazdu do Polski”? W jaki sposób, przed jakimi organami, ponowili oni swe starsze deklaracje czy złożyli nowe? (s. 135)

O jakie przesiedlenia na Wołyń (zapewne chodzi o woj. wołyńskie II RP) „w wyniku wspomnianych wcześniej sowieckich przesiedleń z lat 1939-1941” chodzi tu Autorce? (s. 136) Władze radzieckie dokonały masowych deportacji (które Autorka wzmiankowała nieco wcześniej) w głąb ZSRR, na daleką północ, Syberię, do Kazachstanu. Nie deportowano z Krasieczyna na Wołyń – to musiało być innego rodzaju przemieszczenie, co nie wyklucza jego przymusowego czy wymuszonego charakteru. Czy nie można było zacytować relacji zesłańca?

Czy Gdańsk leżał „z dala od granicy sowieckiej”? A nowo utworzony obwód kaliningradzki położony był blisko czy daleko? (s. 136)

Autorka, relacjonując losy pewnej polskiej rodziny, tak opisała jej stosunek do miejsca powojennego osiedlenia: było to „przed wojną Wolne Miasto, co dawało nadzieję, że i po wojnie będzie wolne, przynajmniej od znienawidzonych komunistów” (s. 136) – naprawdę tak sądzili Winnicy, osiedlając się w Gdańsku? Dlaczego więc nie ma tu cytatu z relacji a parafraza? Czy takie oceny nie wymagają jakiegось komentarza co dla przybywających mogło znaczyć określenie „Wolne Miasto”?

Masowe osadnictwo w Gdańsku

Czy polscy komuniści kiedykolwiek zakładali, że „ekspatriacja Polaków [...] pokryje zapotrzebowanie na siły ludzkie” na tzw. Ziemiach Odzyskanych (s. 136)?

Ogromny przypis nr 51 (s. 137) wygląda, jakby powstał przez przeniesienie do niego części narracji głównej. To uboczny efekt rezygnacji Autorki z umieszczenia w książce podrozdziału o stanie miasta i jego przejmowaniu. Wygląda to jakby doszła do wniosku, że pewne informacje z tego zakresu są potrzebne, więc stworzyła obszerny przypis oparty jednak nie na literaturze przedmiotu a prasie z epoki.

Czy podane w tym fragmencie książki uwagi o stanie badań odnoszą się do ogólnej problematyki osadnictwa miejskiego czy tylko Gdańska? (s. 139)

Przyp. 56 na s. 139 – czy w „postulowanym *prapolskim* charakterze Gdańska” nie mieściły się jego związki z Polską Piastów, walka z Krzyżakami i włączenie miasta do Królestwa Polskiego w wyniku wojny trzynastoletniej (1457-1466)?

Jak rozumieć zawartość przyp. 57 na s. 139 – wzmiankowany artykuł był przecież wcześniej niż recenzowana tu książka!

Może jednak plany osadnicze, obrady różnych gremiów, podmioty organizujące migracje należało przedstawić na początku tego rozdziału, podobnie jak informacje o instalowaniu władz miasta (s. 140 i n.)?

Wskazane byłoby podkreślenie możliwości komunikacyjnych w dowozie przesiedleńców (sprawne linie kolejowe), połączenia często były podstawowym czynnikiem determinującym transfery i umacniającym równoleżnikowy kierunek przemieszczeń.

Czy naprawdę tylko zasługą Polskiego Związku Zachodniego był powrót na Pomorze i do Wielkopolski „300 tys. Polaków wysiedlonych do Generalnego Gubernatorstwa” (s. 147) Jak PZZ to zorganizował? Bez niego wysiedleni by nie wrócili w rodzinne strony?

Kolejny przykład przeskoaku narracyjnego - ni stąd niż zowąd tak ważna cecha przemieszczeń: „Chaotyczny i niezorganizowany charakter migracji...” oraz szaber jako uwarunkowania (s. 156) – może od uporządkowanego przedstawienia uwarunkowań należało rozpocząć ten rozdział?

Wielokrotnie w książce przywoływane są w przypisach całe publikacje, np. przypis 110 na s. 157 – ale gdzie dokładnie w książce Tyrmanda mowa jest o szabrze?

Na końcu akapitu o szabrze doczepiona została istotna uwaga o zasiedlaniu wybranych fragmentów miasta (s. 158). Czy to nie powinien powstać samodzielny akapit poświęcony temu ważnemu zagadnieniu?

Dopiero po kilku stronach prezentowania w sposób dość rozproszony różnych aspektów pojawia się porządkująca uwaga o etapach osadnictwa, a już na sam koniec ogólna uwaga o „zmianach w ogólnej polityce państwa wobec problematyki osiedleńczej” (s. 159) Jakich?

Czy jest prawdą, że władze o problemach z integracją przekonały się dopiero „po wydarzeniach 1956”? (s. 160)

Jako podsumowanie podrozdziału przydałoby się choć krótkie wyróżnienie grup osadniczych i podanie ich szacunkowych wielkości z odesłaniem do rozdziału III po więcej szczegółów.

Migracje lokalne

Ten podrozdział prezentuje ciekawy temat relacji Gdańska z najbliższym otoczeniem, małymi miastami i wsiami Pomorza. Tutaj również można byłoby pokusić się o jakieś porównanie, np. z Opolem, także sąsiadującym ze skupiskami ludności rodzimej.

Nie jest dla czytelnika jasne, skąd wiadomo, że Gdańsk porzucili w latach 1953-1956 właśnie ci, co przybyli do niego w tym samym okresie (tab. 6 na s. 163). Inni – wcześniej osiedleni - nie wyjeżdżali w tych konkretnych latach z miasta?

Należałoby szerzej uzasadnić, dlaczego migranci ze wsi byli bardziej zmotywowani do pozostania, może przytoczyć jakieś ich wypowiedzi (s. 163).

Czy rzeczywiście znaczenie dla migracji miał fakt w jakim roku – parzystym lub nieparzystym się - odbywała? Autorka to sugeruje we fragmencie na s. 164, ale nie tłumaczy tej już na pierwszy rzut oka dziwnej korelacji.

Ten podrozdział kończy enigmatyczna uwaga o „szeroko rozumianej inżynierii społecznej” jako jednej z przyczyn fluktuacji ludności. Kto ją stosował? Jak wpływała na procesy integracji? Przypomnijmy, że Autorka już na wstępie zrezygnowała z pogłębionej analizy pierwszej połowy lat 50. XX w.

Przyjazdy z ZSRR po 1956 r.

Tutaj Autorka stosuje termin „repatriacja” lub „tzw. repatriacja”, a nie „ekspatriacja”. Czy rzeczywiście „niewiele łączyło” ją z migracjami 1944-1948 (s. 173)? Sama Autorka wcześniej pisała o 680 tys. osób pragnących wyjechać. Czy wyjazdy Niemców w tym samym czasie też niewiele łączyło z powojennymi przemieszczeniami? Opuszczenie granic ZSRR wymagało często pokonania ogromu trudności, a wola zamieszkania w swoim państwie, między rodakami nie była chyba wtedy mniejsza niż w przypadku wcześniejszej fali migracji kresowian.

Pojawia się określenie „otwarcie granic państwa” – co autorka ma tu na myśli? (s. 166) Można to odczytać jako przekonanie, że zależało to od Warszawy, która otwierała lub zamykała swe granice (szeroko?), a przecież przede wszystkim liczyła się polityka Moskwy, sytuacja w bloku wschodnim.

Ruch ze wschodu na zachód rozpoczął się nie „po 1956 r.” a w ostatnich miesiącach 1955 r., sama Autorka o tym pisze na s. 170.

Ile „umów międzynarodowych” dotyczących migracji Polska zawarła w tym czasie? Z kim poza ZSRR? (s. 166)

Czy rzeczywiście „fenomenem” było to, że ledwie 10 lat po zmianie granic „zależność od Moskwy nadal była odczuwana niczym świeża, niezagojona rana”? (s. 167) Miała się zagoić w tak krótkim czasie?

Jak można rozumieć zdanie: „Pragnienie rewindykacji utraconych wschodnich metropolii było wyrazem niezachwianej świadomości ukształtowanej po wpływie doświadczeń wojny, wrogości wobec Sowietów oraz troski o dalsze losy kraju” (s. 167) Na ile powszechne było owo „pragnienie”, dlaczego tylko wojna miała wpłynąć na „niezachwianą świadomość”, która zresztą się zaraz po 1956 r., jak napisała Autorka, jednak zachwiała?

Stanowczo „oddolny imperatyw społeczny” nie „sprowokował wznowienia i przyspieszenia migracji zza wschodniej granicy” (s. 167). Był istotny jako czynnik wpływający na rząd PRL, ale ważniejsze były polityczne zmiany na Kremlu i podjęta tam decyzja odnośnie do repatriacji (także poza kraje satelickie) przedstawicieli różnych narodów, w tym Polaków i Żydów, byłych obywateli II RP.

Wydaje się, że Autorka nie rozróżnia etapów tej migracji – repatriacja na podstawie tzw. wyzewów a repatriacja na podstawie umowy z marca 1957 r. to dwie sprawy. Od 1957 r. zaświadczenia o narodowości i obywatelstwie wystawiane przez polskie urzędy były ważne przede wszystkim dla osób, które nie miały dokumentów poświadczających prawo do repatriacji.

O jaką uchwałę z 10 września 1955 r. „uchylającą granice państwa” chodzi Autorce? Przez kogo wydaną? Granice z kim? Przyjęta w Polsce uchwała mogła zmieniać granice państw lub choćby reżym ich przekraczania? (s. 170) Poza tym wzmiankowany przyjazd nie miał z pewnością nic wspólnego z ową uchwałą, był efektem wcześniejszych długich zabiegów.

Co to jest „groza sowieckiej rzeczywistości kołchozowo-obozowej”? (s. 172) Kołchozy były częścią Gułagu? Może dobrze byłoby w kilku zdaniach scharakteryzować położenie Polaków (ale i Żydów, bo ich też obejmowała ta repatriacja) po zamknięciu przesiedleń w końcu lat 40. XX w.? Oszacować rozmiary polskiej mniejszości?

Co autorka rozumie przez „antyspołeczny program reżymu stalinowskiego” w Polsce? (s. 176) Sama wzmiankowała wcześniej modernizację, urbanizację itp.

Czy po 1955 r. wyjazd do Polski z ZSRR był aktem dobrowolnym, po wojnie zaś wyłącznie przymusowym? Przecież w obu okresach to potencjalny wyjeżdżający musiał podjąć starania, by wyjechać. Kwestia przymusu sytuacyjnego lub bezpośredniego była skomplikowana.

Jakie po 1955 r. „transporty kursowały w obie strony”, tzn. do Polski i ZSRR? (s. 176). Byli repatrianci do ZSRR? Jakie „transporty” przybywały po 1957 r. (s. 176)? Sama Autorka pisała o trybie indywidualnym, a tu zasugerowała przyjazdy z ZSRR zorganizowanych transportów kolejowych, a tego poza repatriacją w ostatnich tygodniach 1955 r. z Syberii i Kazachstanu nie było.

Kto i jak agitował na terytorium radzieckim za „wyjazdem do kraju”, tzn. do Polski (s. 176)? W odróżnieniu od okresu tuż powojennego strona polska nie sformowała na terenie ZSRR swoich przedstawicielstw, a kontakty z polską ambasadą i konsulatem w Kijowie były bardzo utrudnione.

Warto byłoby zauważyć, że problemy mieszkaniowe repatriantów to nie był tylko przypadek gdański, ale powszechny w tym czasie i to nie tylko na tzw. Ziemiach Odzyskanych (s. 173).

Należałoby pokreślić obywatelską genezę komitetów pomocy repatriantom, powiązanie ich z PCK było instrumentem poddania tej inicjatywy kontroli przez władze, jak i jej propagandowego wykorzystania (s. 178).

Generalnie pomoc zapewnianą przez państwo, lokalną administrację, zakłady pracy należy docenić również ze względu na panujący w tym czasie poważny kryzys gospodarczy w kraju.

Brak w tym podrozdziale wzmianki o migracjach Żydów z ZSRR do Polski i z Polski. Czy do Gdańska nie przybył nikt z tej kategorii?

Czy w Gdańsku osiedlili się byli łagiernicy i zesłańcy, czy tylko osoby mieszkające na dawnych ziemiach II RP? Wiadomo, że w późniejszym okresie SB inwigilowała m. in. dawnych wileńskich akowców mieszkających w Gdańsku, część z nich miała za sobą pobyt w łagrach do połowy lat 50. XX w.

Na koniec przydałoby się wskazanie, jak Gdańsk i Pomorze lokowały się na mapie osiedlenia repatriantów z ZSRR. Czy pojawili się tu jacyś repatrianci z Zachodu (taką repatriację też w tym czasie próbowano przeprowadzić, przede wszystkim z powodów politycznych)?

Czy znajdujące się w zakończeniu stwierdzenie o „pogłębieniu poczucia tożsamości nie tylko z miastem, lecz także wspólnotą ludzką” (s. 178), można było poprzeć jakimś fragmentem źródłowym, cytatem z relacji autobiograficznych z takimi konstatacjami?

Rozdział III (s. 179-251)

Genealogia powojennych mieszkańców Gdańska

Rozdział ma być przedstawieniem wyników „mikroanalizy gdańskiej zbiorowości” przeprowadzonej pod kątem pochodzenia ludności - „Skąd się wzięli powojenni gdańszczanie?” (s. 179) Jest to poszerzenie informacji przedstawionych w trzech artykułach wydanych między 2021 a 2023 r.

Autorka dokonała w tym rozdziale przejścia z dość ogólnych statystycznych rozważań na grunt analizy przypadków w oparciu o informacje z meldunków. Wybrała osiem ulic w konkretnych dzielnicach (reprezentatywność takiego wyboru pozostanie jednak chyba zawsze mniej lub bardziej dyskusyjna). Odnośnie do zastosowanej metody słusznie przywołała „pionierskie badania” I. Turnau opublikowane 1960 r., a także Leszka Kosińskiego z 1960 r., skomentowała także spisy ludności (s. 180-181) – tylko czy takie uwagi nie powinny znaleźć się we wstępie?

W tym rozdziale Autorka uznała za konieczne wyjaśnienie terminu „reemigrant” (przyp. 11, s. 182), choć pojawił się on w jej narracji już wcześniej.

Tab. 10 na s. 182 – jednak „przesiedleńcy zza Buga” a nie „ekspatrianci”?

Autorka w analizie uwzględniła pochodzenie terytorialne (województwa przedwojenne) i społeczne (miasto, wieś) powojennych mieszkańców, podzielonych na (znów pojawia się kwestia precyzji terminów): osadników, ekspatriantów, rodzimych przybyszy, reemigrantów. Zatem w mieście nie znaleźli się żadni repatrianci? Wypadałoby się zastawić, czy kilkuletni pobyt poza krajem na wojennej tułaczce miał czy nie miał wpływu na funkcjonowanie jako osadnik. Autorka twierdziła, że tak było w przypadku byłych robotników przymusowych. A powracających np. z Wielkiej Brytanii?

Pochodzenie terytorialne i środowiskowe

Nasuwa się pytanie, czy miejscowość/region skąd migrant przybył do Gdańska („ostatnie miejsce zamieszkania przed przyjazdem do Gdańska”) pokrywają się z informacjami skąd pochodził. Wśród przesiedlonych lub repatriowanych z ZSRR były także osoby pochodzące z Polski centralnej i zachodniej, zatem „fikcji statystycznej” (s. 181) nie da się uniknąć. Warto byłoby to skomentować chociaż w przypisie. Ponadto, jeśli ktoś podawał np. województwo koszalińskie, to przecież tam raczej nie mieszkał do 1945 r. Jaka była szacunkowo skala takich przypadków?

Nie wiadomo, co właściwie autorka ma na myśli, pisząc o ukrywaniu pochodzenia ukraińskiego w meldunkach, chodzi o deklarowanie w nich przez lokatora narodowości (prawdziwej lub nie)? (s. 190)

Autorka wyróżniła trzy główne kierunki migracji, ale jakie województwa one objęły? Z następnego fragmentu czytelnik może mylnie wywnioskować, że kierunek północy obejmował województwa gdańskie, warszawskie i wileńskie – takie połączenie wydaje się jednak czysto kartograficzne (s. 190). Zresztą dalszy bieg analizy polegał na omówieniu województw najliczniej reprezentowanych jako miejsce pochodzenia. Zatem wyróżnienie kierunków właściwie nie stało się początkiem analizy wg nich zebranych danych.

Dlaczego „w sumie zaskakującym wnioskiem” jest fakt dużej reprezentacji osadników z Pomorza Gdańskiego? (s. 191) Mieli przecież najbliżej, połączeni byli z Gdańskiem różnymi związkami i tradycjami migrowania nie tylko za pracą.

Po zapoznaniu się z tą częścią książki można dojść do wniosku, że efekt mikroanalizy to właściwie potwierdzenie tendencji zidentyfikowanych na podstawie danych ze spisów 1948 i 1950 r. Natomiast niewątpliwym osiągnięciem jest rozpoznanie wśród przesiedleńców przybyszy z poszczególnych województw wschodnich (zebranie wyników w tab. 14 na s. 195) i określenie udziału w „wielkomiejskich meldunkach” osób przybyłych z Wilna i Lwowa (s. 204). Był on bardzo wysoki udział przy generalnie mniejszościowej obecności przesiedleńców z wielkich miast (tj. pow. 100 tys. miast).

W książce zdarzają się, jak już zauważono wcześniej, uchybienia w konstrukcji tabel. Przykładem jest bardzo ważna dla analizy tab. 13 na s. 193. Z jakich pozycji składa się w niej suma 10 862 osoby? W pierwszej kolumnie umieszczono dane wg województw oraz dodatkowo wprowadzono kategorie – Kresowiaci i ZSRR. Czy to znaczy, że w pozycji np. woj. wileńskie już ich nie ma? Kreska (-) jako znak umowny w tabeli oznacza, że zjawisko nie występuje. Czy to Autorka miała na myśli używając jej w kolumnie z danymi ze spisu z 1950 r.?

Wniosek, że tak jak „centralacy” nie byli jednolici (kilka województw/grup regionalnych), tak samo nie byli i „zabużanie” – to raczej oczywiste stwierdzenie, biorąc pod uwagę wielkość i zróżnicowanie obszaru, z którego przybywali.

Pojawia się określenie „ZSRR jako miejsce zamieszkania” u 7% „przybyszy zza Bugu” (s. 195) – jakiś komentarz, kto to był?

Czy na pewno wszyscy migranci z Polski centralnej mieli tam „przysłowiowy dach nad głową” (s. 196)? Zniszczeń wojennych tam nie było?

Autorka stwierdza, że „gdańskie pochodzenie w coraz większym stopniu deklarowała pierwsza generacja powojenna urodzona nad Motławą” (s. 199)? Przy jakiej okazji takie deklaracje składały kilkuletnie dzieci? To jeden z wielu przykładów mało precyzyjnego języka używanego przez Autorkę w tej książce.

Osadnicy, rodzimi przybysze, ekspatrianci i „dawni” gdańszczanie

Przyp. 46 na s. 207 – czy M. Olechnowicz w 1947 r. użył terminu „ekspatrianci”, jak można wnosić z treści tego przypisu? Znowu niesie on informacje, które powinny znaleźć się we wstępie przy okazji omawiania terminologii i stanu badań.

Czy „migracje przygraniczne” były typowe tylko dla powojnia (s. 210)? Nie występowały wcześniej w sezonowych migracjach zarobkowych?

Autorka słusznie wyróżnia ludność przybyłą do Gdańska z Pomorza, natomiast – jak już wcześniej zauważono – podział „osadnicy” - „ekspatrianci” na poziomie użytych terminów nie jest przekonujący, wszyscy byli przecież de facto osadnikami z pierwszych lat powojennych.

Dlaczego w tabeli określenia „typy gdańskie” i „dawni” gdańszczanie opatrzone cudzysłowem? (tab. 17 na s. 210)

Osadnicy z centralnej Polski

Czy określenie Kongresowiaci wraz ze stereotypem (negatywnym) pojawiło się na Pomorzu czy w Gdańsku dopiero po 1945 r? (s. 211) Czy rzeczywiście mieszkańcy Pomorza stosowali je – kiedy? po 1945 r.? - na określenie także ludności pochodzącej z tzw. ziem zabranych, jak można wnosić z przypisu 53 na s. 211? Zatem nie odróżniali kresowian od mieszkańców Polski centralnej?

Niezrozumiałe jaka „tradycja przywędrowała do Gdańska” (s. 211) – używania określenia Kongresowiaci czy sama „spuścizna określonych postaw, przyzwyczajęń oraz obyczajowości”? Czy może „paleta cech różnorodnych” to owa tradycja? Czyja ona była – „centralaków” czy mieszkańców rozległego obszaru „tej części ziem polskich w okresie rozbiorów”? (s. 212) To kolejny przykład nieprecyzyjnego, wieloznacznego, momentami nielogicznego sposobu prowadzenia wywodu.

Autorka stwierdza, że do osób pochodzących z Kongresówki „przyłgnęły przywary” w postaci alkoholizmu, rozwiązłości, cwaniactwa i blagierstwa (s. 213) – przylgnęły „przywary” (ujemne cechy charakteru) czy stereotypowe wyobrażenia o ich posiadaniu przez całą grupę? Czy hasła o „powrocie do Macierzy” nie używano w Gdańsku w ogóle? (s. 217)

Rodzimi przybysze

W jaki sposób wyodrębniano „rodzimych” i Kaszubów? Co było podstawą tych szacunków? Wskazany byłby tu jakiś komentarz (s. 224)

Ekspatrianci

Czy powojenna granica wschodnia Polski to to samo co linia Curzona? (s. 224)

W tym podrozdziale u czytelnika powraca pytanie, czy zdaniem Autorki „Polacy zza Buga” opuszczali „swoją ojczyznę” czy raczej swe małe ojczyzny? (s. 224) Może warto byłoby powrócić do wymienionego we wstępie S. Osowskiego, jak i odnieść się do problemów identyfikacji narodowej na wschodzie II RP?

Konieczne należałoby zauważyć, że historiografia polska podjęła dyskusję nad terminami jeszcze przed 1989 r. Sama Autorka przywoływała wcześniej ważne prace K. Kersten, a w tym miejscu książki stwierdziła, że nastąpiło to dopiero po 1989 r. ! Odnośnie do dyskusji po 1989 r. właściwsze będzie przywołanie tomu pt. *Utracona Ojczyzna* z 1997 r. a nie książki A. Paczoskiej (s. 224).

Uwagi z przyp. 72 na s. 224 powinny znaleźć się we wstępie.

Czy można oceniać obecność „poczucia misji” wśród „znacznej części” kresowiaków na podstawie materiału prasowego w postaci niewątpliwie propagandowej wypowiedzi z września 1945 r.? (s. 225-226)

Jak rozumieć stwierdzenie: „w końcu państwo polskie upomniało się o Polaków zza linii Curzona”? (s. 227) Jakie państwo? Umowy podpisał PKWN we wrześniu 1944 r., nie były one wyrazem „upomnienia się” a skutkiem akceptacji radzieckiego dyktatu w sprawie granicy wschodniej (która nastąpiła kilka tygodni wcześniej niż „upomnienie” albo przypomnienie sobie o tej części polskiego narodu).

Czy autorka ma myśli potwierdzone badaniami „cechy ludzi Wschodu” czy raczej stereotyp „ludzi Wschodu” (s. 227). Podobnie można zapytać w odniesieniu do charakterystyki zawodowej, obyczajowej kresowiaków. Generalnie czy określenie „ludzie Wschodu” jest trafne w tym kontekście, jest kategorią naukową? Jeśli tak, to jak jest definiowane?

Należałoby rozważyć, czy na pewno kresowianie powszechnie widzieli wspólnotę losu z Niemcami, co autorka stwierdza po raz kolejny na s. 227? Twierdzi przecież też, że jednocześnie znaczna ich część miała czuć misję narodową jako osadnicy na ziemiach odebranych Niemcom.

Czy takie generalizacje jak poniższy cytat, tworzone na zasadzie powielania grupowego autostereotypu mają sens naukowy? „Ani kariera za wszelką cenę, ani gorączka szabru nie były udziałem ludności przybyłej z przedwojennych Kresów Wschodnich. Nie szukała ona materialnych korzyści ani zysku zdobytego na poniemieckim majątku...” (s. 229)

Czy w przypadku tab. 20 (s. 231), tab. 21 (s. 239) – chodzi o osoby nowo zameldowane w danym roku, czy po prostu zamieszkujące? Tytuły tabel są zbyt enigmatyczne.

„Dawni” gdańszczanie

Kolejny przykład niejasnego wywodu - skoro tożsamość „dawnych” gdańszczan „opierała się na obronie polskości przed nazistowską nawałą” to trochę niezrozumiałe jest dla czytelnika – nawet wzięwszy pod uwagę przejścia tej grupy w 1945 r. – twierdzenie, że „jednoznaczne opowiedzenie się za polskością nie zawsze było proste” po wojnie (s. 232) Zatem czy chodzi tu o rzeczywistą identyfikację czy jej kreację przez np. władze w propagandzie?

Czy liczba 33 tys. osób z kategorii ludność rodzima w 1949 r. obejmowała dzieci urodzone po wojnie (s. 233)? Należałoby to doprecyzować.

Jeśli starzy gdańszczanie „rzadko uczestniczyli w podziale ról społecznych w tworzącym się społeczeństwie” (s. 237) to czy można twierdzić, że ich wpływ polegał na współtworzeniu Gdańska w sposób na tyle widoczny, że podważa to koncepcję tworzenia miasta „od nowa”. Po raz kolejny powraca zatem kwestia przekonującego uargumentowania takiego twierdzenia.

Czy jednak dwudzielne podejście nie spłaszcza sytuacji – „rodzimi” i „napływowi” - „pretendujący do wyższości” (s. 240)? Czy wszyscy z nich? Kresowiaci też tak postrzegali siebie i Gdańsk? Dlaczego takie ich wypowiedzi nie pojawiły się we wcześniejszych partiach tekstu, w których Autorka podkreślała skromność, wycofanie, brak roszczeń do mienia „poniemieckiego” ze strony tej grupy?

Czy możliwe byłoby odniesienie się do ruchu ludności między Gdańskiem, Sopotem i Gdynią w tym czasie? Jest on zauważalny?

Na czym oparte było przekonanie (i kto je manifestował), że „napływowi” gwarantowali „socjalistyczną przyszłość miasta”? (s. 240). Czy „rodzimi” nie mieli uczestniczyć w jej budowie? Co z antyradzieckimi nastrojami zwłaszcza wśród przesiedleńców z utraconych ziem wschodnich? Na czym władze mogły opierać takie rachuby? Można przecież stwierdzić, że i „rodzimi” i „ekspatrianci” z racji swej przeszłości byli problematyczni w realizacji tego

zadania. Dokumenty UB na temat nastrojów społecznych potwierdzają antyradzieckość tej grupy. Tezę taką trzeba byłoby jakoś uzasadnić.

Kierunki rozwoju demograficznego

„Na żywiołowe zjawisko zetknięcia się wielokulturowych skupisk ludzkich nałożyła się systemowa ingerencja zmierzająca do budowy społeczeństwa socjalistycznego” (s. 240) Może więc warto byłoby bliżej je scharakteryzować? Jakie ono miało być? Czym właściwie była ta ingerencja i jak ją realizowano w Gdańsku?

Fragment: Płeć, wiek, ruch naturalny

Lektura tej części znów nasuwa postulat, że wskazane byłoby rozwój populacji Gdańska zestawiać w sposób systematyczny z innymi czołowymi ośrodkami miejskimi, na tzw. Ziemiach Odzyskanych i reszcie kraju. Przebiegał on podobnie? Odmienne? Dotyczy to także innych aspektów analizy – płeć, struktura zawodowa, wiek.

Jaka była właściwie struktura zawodowa kobiet w Gdańsku? Ile z nich pracowało zawodowo i w jakich działach? Bo raczej nie przeważały blacharki czy spawaczki... (s. 242)

Należałoby wyjaśnić, dlaczego materiały rozgłosni RWE to dobre źródło do oceny struktury zatrudnienia w przedsiębiorstwie komunikacji miejskiej w Gdańsku (s. 243). Może lepiej byłoby odwołać się po prostu do jego akt?

Autorka przybliżyła w kolejnym akapicie problem małżeństw „mieszanych” z przedstawicielami ludności rodzimej (s. 244) – a jak to wyglądało w przypadku kresowian i innych grup? Obserwowano u nich w pierwszym okresie próbę zawężania wyboru do własnej grupy regionalnej? Znane są takie obserwacje z innych części kraju.

Pojawia się pytanie, kiedy mieszkańcy Gdańska przestali się postrzegać poprzez pochodzenie rodziny/rodziców? Autorka napisała, że w 1958 r. urodzeni tam „mogli się w pełni identyfikować” z Gdańskiem (s. 248). Ale czy tak rzeczywiście było? Co oznacza taka „pełna identyfikacja”? Historia migracyjna własnej rodziny czy sąsiadów nie odgrywała już roli w tym czasie? (Na marginesie – jest to ciekawe, ponieważ recenzentka całkiem niedawno usłyszała podczas jednej z dyskusji w pomorskiej instytucji kultury, że tożsamość dolnośląska nie istnieje, bo obecni mieszkańcy tej części Polski są „mieszkańcami” różnych osadników. Twierdzenie takie wygłosił z wielkim przekonaniem mieszkaniowiec Pomorza, którego można zaliczyć do ludności rodzimej. Ciekawe, czy podobnie postrzega on gdańszczan).

Czy danych z tab. 24 na s. 249 o ruchu naturalnym nie można było pokazać na tle sytuacji na tzw. Ziemiach Odzyskanych lub w całym kraju (średni poziom składników ruchu naturalnego)?

Ten rozdział kończy sprawiający wrażenie „doklejonego” krótki akapit o liczbie i typach szkół oraz liczbie studentów (s. 251) – Abstrahując od sensu podawaniu akurat tu tych danych, należałoby zapytać, czy uczniami szkół średnich lub wyższych byli w tym czasie sami tylko gdańszczanie?

Rozdział IV (s. 252-398)

Nowe społeczeństwo Gdańska. Wybrane problemy integracyjne

Rozdział otwiera krótkie wprowadzenie teoretyczne – przywołanie koncepcji hierarchii potrzeb Masłowa i koncepcji społecznego zakotwiczenia, z użyciem których Autorka wyróżniła „wybrane problemy”, będące tak czy inaczej podstawowymi elementami po prostu codzienności (zdobycie jedzenia, poczucie bezpieczeństwa itd.). Na końcu rozdziału Autorka jednak do tych koncepcji już nie wraca, by usystematyzować wnioski, które są efektem tego odcinka jej analizy. Mamy zatem do czynienia jedynie z czymś w rodzaju zagajenia mającego

dowieść erudycji Autorki. Co ze sprawą „niewybranych” problemów integracji, czy nie byłby potrzebny komentarz?

Zagadnienia formalnoprawne

Motywy działania niektórych osób miało być „ukrycie niechcianej przeszłości związanej z udziałem w Polskich Siłach Zbrojnych” (s. 257) – niechcianej przez kogo? Może raczej niewygodnej, obciążającej? Chodzi udział czy po prostu o służbę w PSZ? Dlaczego Autorka nie wspomniała w tym kontekście o akowcach czy członkach powojennego podziemia antykomunistycznego jako ludziach, którzy na ziemiach nowych chcieli się ukryć w masie migrujących?

Autorka stwierdza, że status „pełnoprawnego aktora życia społecznego” następował w wyniku meldunku (s. 258)? Jak to rozumieć?

Czy na pewno poddanie się określonej czynności administracyjnej, jaką było uzyskanie dokumentów, zaświadczeń urzędowych itp. oznaczało „swoiste rozliczenie z niedawną przeszłością, zamknięcie etapu, jakim było poprzednie życie. Uzyskując rekompensatę materialną, Kresowianie zrzekali się ojcowizny za Bugiem. Rodzimi gdańszczanie powracając na *łono ojczyzny*, zarzucali swoją lojalność wobec byłego Wolnego Miasta” (s. 261) Takie konstatacje znów brzmią nieprecyzyjnie, nadto uogólniająco, a nawet niesprawiedliwie (zrzekanie się ojcowizny). Autorka pomieszała tu subiektywne odczucia ludzi z tym, jak postrzegały ich zachowanie władze lub jakie owi ludzie chcieli w nieprzychylnym otoczeniu sprawić wrażenie. Te procedury wynikały w ogólnym prawu, decyzji władz, którym jednostka musiała się poddać, ale czy znaczyło to, że się z nimi całkowicie identyfikowała i modelowała pod nie swą tożsamość (zresztą osoby te już miały za sobą wymuszone przyjmowanie różnych innych dokumentów osobistych – niemieckich i radzieckich, czy w związku z tym np. wyrzekali się swojej identyfikacji?). Czy jakieś wypowiedzi autobiograficzne o tym zrzekaniu się i zamykaniu etapu nie byłyby tu na miejscu?

Czy w powojennej Polsce doszło do „wyrugowania prawa własności”? Bo tak można rozumieć fragment na s. 261.

Apro wizacja, bezpieczeństwo, problemy zdrowotne

Brakuje podkreślenia integracyjnej roli uczestnictwa w handlu, zwłaszcza bazarowym, ulicznym – kontakty „ekonomiczne” i „towarzyskie”, spontaniczne interakcje, wspólnota „polowania”, ale konkurencja w zdobywaniu deficytowych dóbr itd.

Czy na pewno własna hodowla trzody i drobiu mogła być „podstawowym źródłem pożywienia” ludności miejskiej (s. 267)?

Obok problemów apro wizacyjnych należałoby wskazać jako źródło pewnych zachowań w przestrzeni miasta masowy napływ ludności wiejskiej i małomiasteczkowej, notabene istotny w tym kontekście termin ruralizacja miasta pojawia się w narracji dopiero na s. 391.

Autorka wcześniej podkreślała pęd osadników do miejskiego stylu życia, zwłaszcza ludności wiejskiej, a tu pokreśliła, że dla wielu „duże znaczenie miała możliwość swobodnej uprawy ziemi” (s. 270) – to chyba byłaby ona większa na wsi?

Brak wyjaśnienia, jaką funkcję społeczną, polityczną, wreszcie gospodarczą pełniła walka ze spekulacją, która nagle „wpada” jako temat narracji w tym podrozdziale (s. 271).

Co oznaczało rozpoczęcie „bitwy o handel” ze społecznego punktu widzenia, jak wpływało na nabywanie/podtrzymywanie „miejskiego stylu” życia? Może właściwe byłoby zauważanie, że chodziło o przekierowanie uwagi społecznej z wspomnianego „widma głodu” i gospodarczej polityki władz na wygodnego winowajcę? Zastosowanie opłacalnej techniki manipulacji nastrojami (dzielenia społeczności, ale i integrowania części z niej w poczuciu nagłaśnianego propagandowo skrzywdzenia)?

Zauważalny jest w tej partii książki brak podsumowania wątku walki z handlem prywatnym i handlowcami.

Czy zamiast zapisu Nałkowskiej z lat wojny nie można było przytoczyć adekwatnego cytatu z okresu powojnia? (s. 274)

Widoczny jest brak podania bardziej systematycznych danych o przestępczości, jej dynamice i rodzajach. Czy coś wiadomo o pochodzeniu społecznym, regionalnym sprawców?

Kogo Autorka ma na myśli używając słów „sowieccy bandyci” (s. 274) Czerwonoarmiści? Tzw. błatni? Obywatele radzieccy jako tacy?

Warto byłoby zastanowić się, czy tylko doświadczenie krzywd od Niemców wpływało na skłonność Polaków do akceptacji szabru (s. 276). A obserwacja masowego rabunku prowadzonego od wybuchu wojny, także mienia żydowskiego? Może jakieś współuczestnictwo w tym? Generalnie daleko idące osłabienie norm społecznych, moralnych?

Czy poczucie tymczasowości w odniesieniu do trwałego kształtu granicy zachodniej, świeżych nabytków terytorialnych występowało w jakiejś postaci w Gdańsku w tym okresie? (s. 276) Jeśli tak, jak się objawiało? Czy rzeczywiście ludność z Kresów nie miała nadziei na szybką zmianę i powrót do domów? W innych częściach ziem nowych tak nie było. W jakim sensie kradzieże lub zabójstwa to objaw „tymczasowości”?

W kontekście źródeł chorób wenerycznych autorka przywołała prostytutkę, „która w mieście portowym tradycyjnie występowała na dużą skalę” (s. 279) Czy prostytutkę w tym okresie można tłumaczyć tradycją zaspokajania potrzeb marynarzy? Czy prostytutki napływały do miasta wraz z osadnikami? Czy jakoś masowo stawały się nimi kobiety osiedlające się w mieście, a mężczyźni chętnie korzystali z ich usług? A może chwytaly się tego pozbawione źródeł utrzymania Niemki, przedstawicielki ludności rodzimej? Czy liczne zachorowania na choroby weneryczne były skutkami fali gwałtów?

Życie na gruzach

W nawiązaniu do wcześniejszych uwag należy powtórzyć, że brakuje portretu miasta w „godzinie zero” na początku książki.

Pozostawianie przez Autorkę bez komentarza długiego cytatu z prasy z 1946 r. budzi wątpliwości – zwłaszcza odniesienia się wymaga pełen pogardy ton o cywilach niemieckich („żebrzące szwargotem niemieckim o kęs chleba”) – dużo to mówi o nastrojach czasu i szukaniu przez propagandę w antyniemieckości „lepiszcza” dla napływających zróżnicowanych grup osadniczych. Rykoszetem uderzało to przecież w starych gdańszczan.

Jak rozumieć zdanie, że „chętnie urządzano w rumowiskach miejsca schadzek, spożycia alkoholu czy wręcz meliny” (s. 287) – ocena chętnie/niechętnie ma tu zastosowanie?

Czy wiadomo, kim były owe gdańskie „gruzinki”? (s. 287) Ile ich było? (nawiązanie do wcześniejszego pytania o prostytutkę). Czy świat przestępczy Gdańska tego czasu możliwy jest do scharakteryzowania?

Warunki mieszkaniowe

Dopiero w tym podrozdziale znalazły się dane o stopniu zniszczenia miasta. Czy nie warto byłoby scharakteryzować zasobu ocalałych mieszkań (dzielnice, standard)? Może należałoby porównać przejawy „wielkomiejskości” Gdańska i kresowych metropolii?

Kim była Stanisława Fleszerowa, nagle przywołana przez autorkę, gdzie zapoznawano się z uprawianą przez nią satyrą polityczną? Autorka nawet jej nie zacytowała, jaki jest więc sens narracyjny tej wzmianki (s. 297)

Strategie pozyskiwania mieszkania

Autorka na podstawie analizy źródeł dokonała tu oryginalnego wyróżnienia czterech podejść: martyrologicznego, pionierskiego, polityczno-środowiskowego i ideologicznego. Wskazała także trójkąt afiliacji współzależnych w staraniach o lokum.

Autorka powróciła w dalszej części podrozdziału po raz kolejny do wątku przesiedleń z Buga, stwierdzając, że akcję przesiedleńczą z Kresów należało przeprowadzić „szybko i sprawnie, do czego przystąpiono na początku 1945 r.” (s. 313) Stoi to w sprzeczności z przebiegiem przemieszczeń w tym okresie. Problemy doskonale widać w dokumentach zawartych w tomie źródłowym pod red. S. Ciesielskiego, który Autorka epizodycznie wymienia w przypisach w innych partiach książki. Czy zresztą ponowne charakteryzowanie tych przemieszczeń, podkreślanie po raz kolejny przymusowości, jest tu potrzebne?

Czy na pewno w drugiej połowie lat 40. XX w. Kresowianie powszechnie uważali, że „skutki ekspatriacji są nieodwracalne, a możliwość powrotu do kraju [sic!] urodzenia - nierealna” (s. 313) Dlaczego było to „wielce niekorzystne” dla „potrzeby zakorzenienia”? (s. 313)

Budownictwo mieszkaniowe

Czy dostrzegalna była integrująca rola nowych osiedli robotniczych? Może warto byłoby ten wątek rozwinąć? (s. 318)

Problem (nie)czystości

Czy podejście do czystości, porządku w przestrzeni wspólnej to tylko efekt biedy czy wojny, braku kublów metalowych? Autorka wspomniała „przesłanki obyczajowo-kulturowe” (s. 319), wymagałoby to przybliżenia.

Czy niską jakość usług, prac budowlanych można wiązać z podejściem do miasta „poniemieckiego”, tymczasowego miejsca pobytu?

Bруд, śmieci to stałe cechy opisu rzeczywistości powojennej, nie tylko w Gdańsku. Notabene czy przed wojną wszędzie panował porządek i schludność?

Praca i zatrudnienie

Wskazane byłoby scharakteryzowanie wiele razy przywoływanego w książce „miejskiego stylu życia”. Czy w warunkach zniszczenia miasta, wymiany ludności itd. można mówić o adaptacji typowych wartości „miejskich” przez świeżych mieszkańców? Jak je mogli poznać, jak je rozumieli, na czym/kim się w takich warunkach wzorowali/naśladowali? Jak widzieli „miejską przestrzeń kulturową”? Chcieli się do niej dostosować, czy ją dostosować do siebie? Jakiego zresztą miasta – tego tradycyjnego/kapitalistycznego czy socjalistycznego/programowanego dopiero? Sama autorka kilka stron dalej przywołuje „kulturę nędzy” (s. 338).

Czy wymienione problemy to zjawiska specyficzne czy typowe dla miast na ziemiach nowych?

Przykład wprowadzania nowych wątków w sposób mechaniczny: „Warto w tym miejscu poświęcić kilka uwag kwestii komunikacji” (s. 343) – ale dlaczego warto, jakie znaczenie dla rozpatrywanych mechanizmów integracji poza pokonywaniem przestrzeni dom-praca miała komunikacja miejska?

Kościół i religia

Czy integracyjna rola życia religijnego i przynależności parafialnej potwierdza obserwacje z innych regionów? W czymś sytuacja w Gdańsku odbiegała, pokrywała się?

Czy w Gdańsku znalazły się obrazy/figury religijne przeniesione bezpośrednio z kościołów na Kresach czy zamówione na ich wzór? Czy posługę pełnili duchowni z tych

terenów (poza zmartwychwstańcami ze Lwowa, s. 361)? Czy w źródłach są ślady kultu św. Kazimierza, tak ważnego dla wilnian?

Co z innymi wyznaniem? Nie było ich w ogóle w mieście?

Autorka słusznie przywołała organizacje katolickie, kontakty na polu wspólnej wiary jako elementy więzi. Pojawia się jednak pytanie, dlaczego nie poddała analizie – pod wynikającym z celów badań kątem – życia organizacyjnego tego czasu, dość swobodnego jeszcze w pierwszych latach, a po kilku latach wtłaczanego coraz mocniej w ramy opresyjnego systemu – partie, związki zawodowe, organizacje społeczne pojawiają się dopiero na s. 394 jako „organizatorzy wieczorków tanecznych”.

Więzi międzyludzkie

Tutaj dopiero pojawia się szerzej temat wzajemnego postrzegania, stereotypów grupowych wśród powojennej społeczności Gdańska.

Czy „długie utrzymywanie się śladów niemieckiej obecności w Gdańsku” było czymś wyjątkowym? (s. 368) Tak było nie tylko w Gdańsku, dowodem kilkukrotne kampanie „odniemczania” napisów, tabliczek, a nawet cmentarzy na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Z czego to wynikało?

Dlaczego relacje między ludnością napływową a rodzimą stanowiły „gdański fenomen” (s. 370), „unikalne miejsce zetknięcia się odrębnych kultur”? (s. 371) To zetknięcie (a może zderzenie) przebiegało inaczej niż np. na Opolszczyźnie? Pod jakim względem?

Kolejny przykład pewnego braku konsekwencji w narracji: jeśli w przypadku kresowian „decyzja o wyjeździe z ojczyzny lokalnej” była „wyzwoleniem, jedynym możliwym wyjściem, a nawet patriotycznym obowiązkiem” (s. 372, to cytata ze źródła jedynie podany, ale nie skomentowany przez autorkę), to czy była w istocie „ekspatriacją”, który to termin tak silnie podkreśla aspekt utraty, wykorzenia?

W tym dopiero podrozdziale pojawia się uwaga o dążeniu do zawierania małżeństw w swojej grupie regionalnej jeszcze w latach 50. XX w.

Jak rozumieć zdanie: „Wspólne wrastanie w nowe środowisko sprzyjało pielęgnacji starych więzi i przyzwyczajen” (s. 377) Czy na pewno „wspólne”? A może raczej paralelne, obok siebie, skoro tak intensywnie pielęgnowano elementy odrębnej tożsamości?

Czy przedwojenne „zasoby intelektualne i kulturowe” nadawały się do „wykreowania stylu bycia [...] społeczeństwa wielkomiejskiego nad Mołtawą”? (s. 377) Czy chodziło rzeczywiście jedynie o „aspiracje oraz motywacje” ku temu, których zabrakło „elitom kresowym”, by „wykreować styl”? (s. 378) Na czym polegał gdański „styl bycia” w połowie lat 50. XX w., o ile takowy się ukształtował i upowszechnił? O jakie „wzorce i postawy wytworzone w ostatnich kilkunastu latach” właściwie chodziło? (s. 378) Zbyt ogólne to stwierdzenia.

Autorka przytoczyła stanowisko P. Rybickiego, że skoro „żadna z grup regionalnych nie uzyskała przewagi liczebnej”, to każda „musiała się dostosować do otoczenia” (s. 378). Czy tej ogólnej (dotyczącej całego nowego terytorium) opinii z końca lat 60. XX w. nie należy poddać dyskusji? Jak to dostosowywanie się wzajemne wyglądało w przypadku poszczególnych grup ludności Gdańska do 1960 r.? Osadników z Polski centralnej uważano za najbardziej „prawdziwych” Polaków (sama Autorka przytacza takie opinie o np. warszawiakach). Czy to nie oni przeważali jako nadający ton, jakkolwiek to rozumieć?

Słowo rusek bez cudzysłowu w przeciwieństwie do Szwab, Niemra itp. (s. 379, 381)

Ciekawe rozważania o uprzedzeniach, roli unifikacyjnej polszczyzny jako języka kultury, znaczenia oświaty dobrze byłoby odnieść do sytuacji na tzw. Ziemiach Odzyskanych (s. 383-385)

Czy najważniejszym „wielkomiejskim atrybutem przybysza” była umiejętność błyskawicznego adoptowania „powojennej dezorganizacji do osiągnięcia benefitów”, czyli zysków z szabru (s. 391)? Czy wielkomiejski styl polegał przede wszystkim na szabrowaniu?

„Rewolucyjny huraganowy wicher nowego” – zamiast zakończenia (s. 399-429)

Nieprzekonujące jest zamieszczanie na końcu książki naukowej fragmentu opisanego jako jednostka tekstu „zamiast zakończenia”. Autorka postawiła sobie za cel przeprowadzenie wielowątkowej analizy skomplikowanych procesów i powinna w zakończeniu zebrać i odpowiednio zestawić uzyskane wyniki (w odniesieniu do pytań badawczych i postawionych hipotez), by podkreślić swój oryginalny wkład do bogatej literatury przedmiotu.

W części tej zajęła się natomiast dość szczegółowo wydarzeniami 1956 r., choć trudno je uważać za coś jakby podrzędnego, czego miejscem jest jednostka (quasirozdział) „zamiast zakończenia” (przecież cezura końcową jest 1960 r.). Analiza tego wątku winna być częścią regularnej narracji. Jednak dotąd Autorka nie poruszała głębiej tematyki życia społecznego czy politycznego, więc trudno pozbyć się wrażenia sztucznego „doklejenia” tego wątku do narracji. Poza obszarem analizy pozostawiła okres stalinizmu, więc „wyjątkowość i społeczne znaczenie” 1956 r. w Gdańsku pozbawiła odpowiedniego analitycznego kontekstu (s. 401). Stąd być może próby dołożenia pewnych informacji koniecznych do zrozumienia przejawów zmian odwilżowych, jak podanie w przyp. 69 na s. 415 danych o wstępowaniu do PZPR młodych ludzi przed 1956 r. W tworze „zamiast zakończenia” umieściła również nieco informacji o życiu kulturalnym i odbudowie miasta, co pogłębia wrażenie zrealizowania jakiegoś nieprzemyślanego do końca pomysłu na pomieszczenie wątków, które gdzie indziej nie znalazły miejsca.

Notabene uporządkowane zebranie wniosków Habilitantka zamieściła w autoreferacie, punktując czynniki sprzyjające i opóźniające integrację (s. 12), nie odnosząc się jednak podsumowująco do kwestii tworzenia lub nie miasta „od nowa” czy zjawisk „długiego trwania”. Nie pokusiła się w nim także o stwierdzenie, czy i jak gdański przebieg fazy „między migracją a integracją” lokował się pośród równoległych procesów w innych miastach „odzyskanych”. Wymienione czynniki, jak i „występujące równolegle kondycje” są przecież powszechnie w nich obserwowalne. Wypada zatem postawić pytanie, czy książka stanowi znaczny wkład w rozwój dotychczasowej historiografii, czy też raczej uzupełnia w niektórych zakresach stan wiedzy o Gdańsku tego czasu, ale zasadniczo potwierdza dotychczasowe stanowisko badaczy?

Konkluzja

Dr Sylwia Bykowska jest specjalistką z zakresu historii powojennego Gdańska i Pomorza. Na ten temat opublikowała szereg prac, w tym monografie książkowe. Jej aktywność po obronie doktoratu jest niemała, obejmuje obok prowadzenia badań naukowych i prezentacji ich wyników w różnych formatach, działalność na polu organizacji nauki i popularyzacji historii, przede wszystkim badań nad tematyką pomorską. Podjęła także kroki w kierunku włączenia swych badań w zagraniczny obieg naukowy. Należy tę część jej działalności ocenić pozytywnie.

Natomiast przy formułowaniu oceny pracy wskazanej jako najważniejsze osiągnięcie naukowe dr Bykowskiej, należało wziąć pod uwagę, że książka habilitacyjna powinna być w pełni samodzielnym projektem o wyraźnym walorze nowatorstwa naukowego, za którego wyniki ponosi odpowiedzialność tylko jej autor. Ma on bowiem dowieść swej dojrzałości badawczej i posiadania kompetencji pozwalających na powierzenie mu opieki nad magistrantami i doktorantami, kierowania dużymi zespołami badawczymi. Praca taka podlega

ocenie jako gotowy produkt – publikacja oddana już do rąk czytelników. Nie można zatem zastosować odesłania do poprawy czy zalecenia wprowadzenia przed ewentualnym drukiem poprawek i uzupełnień, jak bywa czasem w przypadku maszynopisów rozprawy doktorskiej. Monografia dr Bykowskiej wzbudziła podczas lektury szereg poważnych zastrzeżeń, różnego rodzaju wątpliwości, poczynawszy od niedostatecznego odniesienia się Autorki do kwestii terminologicznych i pochopnego pominięcia w analizie ważnych części procesów wpływających na integrację migrantów po wysuwanie niedostatecznie uargumentowanych tez czy chybotliwych generalizacji. Widoczne były także niedostateczne przyswojenie stanu badań w przypadku części poruszanych zagadnień (migracje na ziemiach wschodnich II RP i ZSRR). Mankamenty pracy, występujące we wszystkich jej częściach, znacząco utrudniały lekturę i przesłaniały osiągnięcia badawcze w niej zawarte (częściowo zresztą już ogłoszone przez Habilitantkę we wcześniejszych publikacjach). Autorka miała także widoczne trudności w komponowaniu i w sprawnym poprowadzeniu narracji z użycie precyzyjnego języka. Po lekturze pozostało ogólne wrażenie niedopracowania książki, która przecież winna przynieść nie tylko wypełnienie znaczącej luki badawczej, ale i być dowodem mistrzowskiego opanowania warsztatu przez jej Autorkę.

Wszystko to zaowocowało sformułowaniem różnej wagi wątpliwości i uwag krytycznych, które pozwoliłam sobie wyłożyć być może zbyt drobiazgowo, ale w poczuciu recenzenckiego obowiązku i odpowiedzialności oraz szacunku dla trudu Autorki. Ich zakres, charakter, jak i duża liczba spowodowały, że ostatecznie – po wnikliwej i powtórnej lekturze pracy – monografię oceniam negatywnie. W związku z tym muszę stwierdzić, że Habilitantka nie spełniła trzech wymaganych łącznie przesłanek nadania stopnia doktora habilitowanego (art. 219 ust. 1 pkt 1-3 ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce).

Małgorzata Duchowicz

Wrocław, 4 stycznia 2025 r.